

M. B.
m.
W.
kadzi

Ponad 18 tysięcy ton złota w nielegalnym posiadaniu

Jak wynika z danych opublikowanych ostatnio w amerykańskim czasopiśmie specjalistycznym „Peak's World Currency Report”, w ogólnej ilości złota stanowiącego oficjalnie zarejestrowane oraz prywatne rezerwy w świecie kapitalistycznym — coraz bardziej zwiększa się udział zasobów prywatnych. W roku 1971 całość rezerw złota w krajach kapitalistycznych szacowana była na blisko 35 tys. ton wartości ponad 39 miliardów dolarów (po cenie oficjalnej — 35 dol. za uncję). W roku 1972 nastąpił spadek ogólnych rezerw do ok. 32 tys. ton, przy prawie niezmienionej jednak jego wartości (niespełna 39 mld dol.), a to wskutek podniesienia ceny oficjalnej z 35 na 38 dol. za uncję.

W rzeczywistości zmniejszyły się tylko oficjalne, państwowe rezerwy złota, natomiast zasoby będące w rękach prywatnych posiadaczy wzrosły w tym czasie z prawie 26 do 29 miliardów dolarów. Oczywiście, gdyby liczyć to złoto po cenie rynkowej — jego wartość będzie niemal dwukrotnie wyższa. Obecnie na złoto prywatne — głównie w rękach wielkich spekulantów — przypada 74 procent całości rezerw świata kapitalistycznego.

Najwięcej złota w prywatnych rękach znajduje się dziś — według oceny wspomnianego czasopiśma — w Europie zachodniej, a w tej części naszego kontynentu — we Francji, której obywatele są posiadaczami złota o wartości 5,4 mld dolarów. Jak pisze wspomniane pismo, około 80 proc. całego złota znajdującego się w prywatnych rękach obywateli krajów kapitalistycznych — to złoto posiadane nielegalnie.



- ★ Wywiad z prof. dr St. Lorentzem
- ★ Odyseja Magellana
- ★ Tajemnice kontynentu amerykańskiego
- ★ Armia duchów ★ Humor
- ★ Rozrywki

Dziś głównie o podróżach i wizytach — o sfinalizowanej, trwającej, oraz takiej, która... nie dojdzie do skutku. Zaczniemy od wizyty zakończonej w piątek po południu: prezydent Francji Pompidou odleciał z Zaslawia do Paryża, po podpisaniu, wspólnie z Breżniewem, komunikatu francusko - radzieckiego i po konferencji prasowej.

Stała ona w centrum uwagi nie tylko kół politycznych Europy — komentowano jej przebieg i wyniki na wszystkich kontynentach. Wiadomo było, zanim Pompidou odleciał do Zaslawia, że stosunki między obydwojoma krajami są dobre, że spojrzenie na kilka istotnych spraw jest, jeśli nie identyczne, to bardzo zbliżone. Fakt ten znalazł wyraziste odbicie w komunikacie końcowym. Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na sformułowanie: „Stwierdzili oni (obydwaj przywódcy — przyp. red.) że polityka zgody i współpracy jest w stosunkach radziecko - francuskich polityka stała i nabiera coraz większej wagi w życiu międzynarodowym...”

Cóż, mógłby ktoś powiedzieć, tego rodzaju ogólnikowe stwierdzenie niczego nie przesądza, znaleźć je można w innych tego typu oświadczeniach. Tak by można sądzić, gdyby nie fakt rozwinięcia tej myśli, wypunktowania konkretnych potwierdzających ją. I tak mamy potwierdzenie, nie identyczności stanowisk wobec problemu niemieckiego, a w szczególności wobec układu NRD — NRF i

panorama tygodnia

wcześniej podpisanych między Polską i NRF oraz ZSRR i NRF. Porozumienia te — czytamy — potwierdzają słusność realizowanej, w szczególności przez Zw. Radziecki i Francję polityki, której celem jest usunięcie źródeł napięcia w Europie...

Podobnie rzecz się ma jeśli idzie o Wietnam i Bliski Wschód — obydwaj przywódcy wyrazili swe zaniepokojenie z powodu przedłużania się obydwu konfliktów.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden, wiele charakterystyczny moment. Otóż, kiedy komunikat omawia sprawy rozbrojenia, na plan pierwszy wysuwa się konieczność rozpatrzenia, w pierwszej kolejności, jako kwestii najważniejszej i najpilniejszej, problemu rozbrojenia nuklearnego. Obydwa państwa wypowiedziały się już wcześniej za zwolaniem światowej konferencji poświęconej właśnie temu zagadnieniu, lecz uznany za wskazane powtórzyć to i podkreślić identyczność stanowisk. Jak wiadomo USA zajmują inne stanowisko w tej niezmiernie ważnej dla całej ludzkości sprawie.

Biorąc te wszystkie elementy pod uwagę można mówić o polityce zgody i współpracy między ZSRR i Francją, co nie oznacza oczywiście, iż nie ma kwestii spornych, nie ma innego punktu widzenia na poszczególne problemy. Najistotniejsze jednak jest to, co zresztą podkreślali zarówno obydwaj przywódcy, jak i komentatorzy, że obydwaj państwa w kwestiach najważniejszych dla Europy i świata znajdują wspólny język, mogą podejmować wspólne działania.

Polska dyplomacja od wielu już lat wykazuje wiele inicjatywy w kierunku rozwijania współpracy z krajami tzw. „trzeciego świata”, do którego należą m. in. Indie. To drugie, co do liczby ludności państwo (ok. 560 mln) jest naszym głównym partnerem handlowym w tym właśnie „trzecim świecie”. Łączy nas jednak nie tylko współpraca gospodarcza — Indie często popierają nasze inicjatywy polityczne, jako jedne z pierwszych uznały za niezmiennie nasze granice zachodnie, opowiadają się za współistnieniem i rozbrojeniem. Polska zaś zawsze wysoko ceniła i popierała dążenie Indii do wyrwania się spod obcych wpływów, walkę o jedność narodową (sprawa Kaszmiru), jak również rozumiała w pełni stanowisko wobec problemu dawnego Pakistanu Wschodniego.

Dlatego też nikogo nie zdziwił fakt, że trwająca obecnie wizyta premiera Piotra Jaroszewicza — służy

panorama tygodnia

przed wszystkim podsumowaniu dotychczasowej współpracy i ustaleniu form jej pogłębienia na najbliższe lata. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wymiany handlowej, która ulegnie podwojeniu, jak również obejmie szerszy wachlarz towarów.

Cóż to znaczy? Otóż Indie w naszych oczach to najczęściej egzotyka — słonie, święte krowy, jogowie, zaklinacze wężów. Przyznam, że sam uległem temu złudzeniu, kiedy przed kilkunastoma laty leciałem do tego kraju, gdzie zresztą przebywałem potem 3 lata. Już po kilku miesiącach przekonałem się, jak uproszczony jest to obraz. Niemniej jednak w owych latach Indie jako eksporter opierały się wyłącznie na surowcach. Kupowaliśmy więc tam mikię, futę, rudę żelazną, skóry. Jednakże od tego czasu wiele się zmieniło, rozwinął się przemysł i dlatego na lście towarów zakupowanych w Indiach znajdujemy dziś lodówki, urządzenia klimatyzacyjne, tkaniny i obrabiarki. Jest to chyba najważniejszy symbol awansu Indii, kraju z którym wiele nas łączy, chociaż dzieli odległość kilku tysięcy kilometrów.

Planowano ją od dawna. Najpierw uroczysta inauguracja R. Nixona na prezydenta USA (20 stycznia br.), a potem wizyta, a właściwie kilka wizyt wczesną wiosną w najważniejszych stolicach Europy. Przed kilkoma dniami zatrabiono jednak do odwrotu — prezydent nigdzie nie jedzie. Nikt nawet nie zapytał dlaczego? Bo i po co, przecież wszystko jasne — reakcja całej Europy nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości co do osądu okrutnych bombardowań DRW. Gdyby protestowali tylko zagorzali przeciwnicy tej wojny, to co innego, ale tym razem nie ukrywali swego oburzenia wybitni politycy, zabrał głos papież, premier Szwecji i wielu, wielu innych. Oczywiście stało się jakiegoś przyjęcia może oczekiwać Nixon na starym kontynencie.

HENRYK WALENDA

Nakład 270.000 egz.

10 stron
Cena 1 zł
Wyd. A

PANORAMA · PANORAMA



Łódź, niedziela i poniedziałek
14 i 15 stycznia 1973 r.
Rok XXIX Nr 13 (7603)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Skarby naszej ziemi

Polska należy do krajów zasobnych w surowce mineralne. Szybki rozwój gospodarczy kraju powoduje jednak, iż geolodzy już dzisiaj muszą myśleć o przyszłych potrzebach.

Mówi na ten temat prezes Centralnego Urzędu Geologii — prof. Mieczysław Mrozowski.

— Obecnie znana i udokumentowana baza surowcowa naszego kraju wyraża się liczbą ok. 2.700 złóż. Obejmuje ona ponad 260 złóż surowców energetycznych, ponad 80 złóż rud metali, przeszło 40 złóż surowców chemicznych oraz ok. 2.300 złóż różnych surowców skalnych, wśród których dominują surowce dla przemysłu materiałów budowlanych. Ogółem, nasz dzisiejszy bilans obejmuje 40 rodzajów surowców mineralnych, których zasoby są przeciętnie kilkakrotnie większe aniżeli mogliśmy przypuszczać jeszcze dziesięć lat temu. W odniesieniu do większości surowców stałych

dysponujemy rezerwą poznanych już zasobów, która pozwala na realizację inwestycji górniczych do 1975 r. w znacznej liczbie przypadków również do 1980 r. — niekiedy i na dłuższy okres. Dysponujemy także oceną możliwości odkrycia nowych złóż większości surowców stałych w ciągu 10—20 lat.

(Dalszy ciąg na str. 2)



W grudniu ubiegłego roku Mariena Dietrich skończyła 71 lat. Mimo to słynna artystka ciągle występuje na estradzie i w telewizji. 13 bm. amerykańska stacja telewizyjna CBS zaprezentowała pierwszy w tym roku i jak twierdzi artystka — w ogóle ostatni występ telewizyjny Marieny, którą widzimy na zdjęciu z tego programu.

Pierwszy w przemyśle specjalny oddział pracy dla kobiet ciężarnych

Pierwszy w przemyśle specjalny oddział lekkiej pracy dla kobiet ciężarnych powstał w Aleksandrowskich Zakładach „Sandra”. W tej wielkiej fabryce pończoszniczej zatrudniającej 4 tys. osób prawie trzy czwarte załogi stanowią kobiety, których średnia wieku nie przekracza 30 lat. Stałe więc jest tu grupa kilkudziesięciu pracowników spodziewających się potomstwa.

Zorganizowanie dla nich specjalnego wydziału poprzedzone było konsultacjami z lekarzami, psychologiem, socjologiem zakładowym oraz rozmowami ankietowymi z zainteresowanymi. W rezultacie — kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych

adaptowano pomieszczenie, w którym oprócz sali produkcyjnej, urządzono gabinet lekarski, szatnię, pokój higieniczny, śniadaniowy itp. Zadbano o to, by kobiety przebywały tu w warunkach maksymalnie estetycznych, odizolowane od hałasu i pyłu z jakim stykały się w poprzednich miejscach pracy w fabryce.

Przyszłe matki zajmują się tzw. cerowaniem wyrobów schodzących z maszyn z błędami. Znajdują się one pod stałym nadzorem służby medycznej. W czasie licznějších niż na innych oddziałach przerwy prowadzi się tu specjalny rodzaj gimnastyki, a także prelekcje i wykłady poglądowe pielęgnacji niemowląt.

Co słysząc z Łódzką stereofonią

Pytają nas melomani, jakie są losy łódzkiego radiowego programu stereofonicznego, którego nadawanie zapowiadaliśmy jeszcze przed Nowym Rokiem. Jak się dowiadujemy z kół dobrze poinformowanych, wszystko do nadawania takiego programu jest już w łódzkiej rozgłośni przygotowane, zakończono remont i adaptację specjalnych pomieszczeń, lecz... na razie stoja one puste, „czekając” na aparaturę studyjną, która „idzie i idzie i idzie...” z zagranicy. Kiedy ona już „przyjdzie”, co może nastąpić już nawet w ciągu kilkunastu najbliższych dni, wówczas będzie można rozpocząć nadawanie programów dźwiękowych „plastycznych”.

Do Dzierżonowa, w którym zaczęto produkcję polskich radiodiodoborników stereofonicznych, wyjechali ostatnio specjaliści z Łódzkiej Rozgłośni PR. Fabryka bowiem podejmuje współpracę z łódzkim radiem właśnie dla doskonalenia tego sprzętu. Odborniki stereo są już zresztą w sprzedaży, także w łódzkich sklepach ZURIT (produkcji krajowej i importowane z Węgier).

Gdy LR PR rozpocznie nadawanie programu stereo, w sklepach ukażą się specjalne wydzielki informujące o godzinach emisji, aby można było przy zakupie w pełni wypróbować odborniki. Tym, którzy już radia stereo kupili, lub którzy kupią je wkrótce, radzimy więc urobić sobie w jeszcze trochę cierpliwości. Stereofonia już „puka” do naszych anten... (J. P.)

Kioskarze w Pradze i w innych miastach Czechosłowacji od jakiegoś czasu obserwują dziwny nawyk w zachowaniu ich stałych odbiorców. Kupując świeży numer „Rudeho Prava”, czytelnicy najpierw otwierają gazetę na drugiej stronie, po czym wesoło się uśmiechając lub chrząkając z ukontentowaniem zapoznają się z pozostałą treścią gazety.

A oto rozwiązanie zagadki: w „Rudym Prave” pojawił się nowy pracownik — Bouška. Zabiera on głos we wszystkich ważnych, aktualnych sprawach, wypowiada się dowcipnie i bezkompromisowo, a każdą wypowiedź ozdabia swym uleszonym konterfektom. Nie tedy dziwnego, że czytelnicy polubili Bouška i z niecierpliwością oczekują kolejnego spotkania z nim.

Autorem tej wszędobylskiej, wesołej postaci jest Piotr Pazderka, technik państwowego zakładu obróbki drewna „Kremena”, niedaleko Chebu, w zachodnich Czechach. Cały wolny czas poświęca on ulubionemu zajęciu — wymyślaniu zabawnych tekstów i rysowaniu karykatur.

Reprodukcujemy trzy rysunki utalentowanego grafika z cyklu „Głos ma obywatel Bouška!”

Głos ma obywatel Bouška!



— Bardziej mnie interesuje, gdzie się je zatawia.
— Z tego drzewa wyjdzie najmniej 500 plakatów: „Oszczędzajmy las!”
— Znowu się tu wczoraj narodziła, jak poprawić produkcję...

Według międzynarodowej organizacji „Lloyd's Register of Shipping” niebezpieczeństwo żegluga na morzach i oceanach świata, mimo postępu w technice budowy statków, jest nadal duże.

W ujęciu statystycznym spośród 60 tys. jednostek morskiej floty handlowej świata codziennie jedna idzie na dno. Liczba katastrof morskich w r. 1970 była o 41 proc. większa niż w roku 1964. W 1970 r. zatoniły 352 statki, czyli niemal codziennie jeden. Z tych strat na flotę Japonii przypada 89 jednostek, Norwegii i Grecji po 16, USA — 13, Liberii — 12, Holandii — 10, Anglii i NRF po 9 jednostek. Łączny tonaż zatopionych statków przekroczył w roku 1970 milion ton.

Trzeba dodać, że „Lloyd's” rejestruje tylko całkowite zatonięcie jednostek, nie uwzględnia natomiast wypadków, z których wynikają tylko częściowo uszkodzenia statków.

Główną przyczyną katastrof morskich jest błąk na szlakach żegluga. W ogromnym tempie zwiększa się bowiem liczba jednostek we flotach handlowych poszczególnych krajów. Ponadto usprawnienia w załadunkach i wyładunkach towarów, a zwłaszcza wprowadzenie syste-

Katastrofy

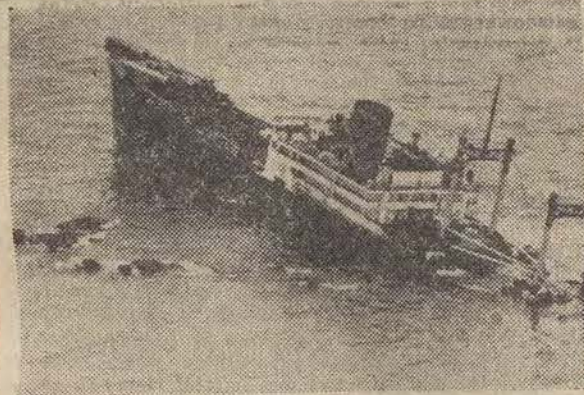
mu kontenerowego, skracają okres transportu i umożliwiają statkom większą operatywność. W wyniku tego, jak również wskutek zwiększenia się szybkości pływania, statki przemierzają obecnie swe trasy dwa razy szybciej niż przed 10 laty. Przeladunki np. w portach brytyjskich i holenderskich łącznie osiągają dziś wysokość, jaką na początku lat sześćdziesiątych miały wszystkie porty Europy zachodniej.

Do tak wielkiego wzrostu ruchu na morzach i oceanach przyczynia się przede wszystkim ogromny przyrost transportu ropy. Dziś przemierzają szlaki morskie 4 tysiące tankowców. Przeszło 40 proc. wszystkich transportów morskich stanowią przewozy ropy. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych 5 lat transport morski tego paliwa zwiększy się o dalsze 40 proc. Coraz częściej stosuje się przy tym ogromne supertankowce. W końcu ubiegłego roku na liniach łączących kraje eksportujące ropę z krajami zakupującymi to paliwo kursowały już 194 supertankowce, z których każdy zabierał co naj-

na wodzie

mniej 170 tys. ton ropy. W końcu br. armatorzy na całym świecie posiadają będą 260 takich jednostek, a w końcu 1975 aż 500.

Katastrofy supertankowców są szczególnie niebezpie-



czne — powodują nie tylko stratę jednostki i ładunku, ale wyrządzają ogromne szkody w postaci zanieczyszczeń wód.

Zapobieganiu katastrofom i regulacji ruchu na szlakach morskich poświęcona będzie specjalna konferencja państw mających dostęp do mórz i oceanów. Konferencja ta zbierze się w przyszłym roku w Sztokholmie. Armatorzy oczekują, że wytyczy ona morskie szlaki transportu i komunikacji, zwłaszcza w rejonach najbardziej nasilonej żegluga, a więc przede wszystkim na kanałach i w cieśninach.

LUMINARZE NAUKI

DZIS

rozmawiamy
z prof. dr

NOWY CYKL „PANORAMY”
z okazji ogłoszenia roku 1973
ROKIEM NAUKI POLSKIEJ.

Stanisławem
Lorentzem



PROF. DR STANISŁAW LORENTZ, HISTORYK SZTUKI, MUZEOLOG, DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE, EKSPERT UNESCO, POSEŁ NA SEJM PRL, SPECJALISTA W ZAKRESIE HISTORII SZTUKI WIEKU OŚWIECENIA W POLSCE I EUROPIE, AUTOR LICZNYCH PRAC NAUKOWYCH, CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMII NAUK, CZŁONEK AKADEMII NAUK W BORDEAUX I AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W WENECJI, PREZES POLSKIEGO KOMITETU NARODOWEGO MIĘDZYNARODOWEJ RADY MUZEÓW (ICOM), GŁÓWNY RZECZNIK ODBUDOWY ZAMKU KROLEWSKIEGO W WARSZAWIE I WICEPRZEWODNICZĄCY OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODBUDOWY.

Słyszysz się czasem, że zabytki to są „starocie”, które przeskadzają w budowie „zyletkowców” — wielkich drapaczy chmur. Co Pan, Panie Profesorze, sądzi o miejscu zabytków przeszłości w życiu narodu?

— Uważam, że nieprawdą jest jakoby w naszym społeczeństwie nie było zrozumienia dla wartości zabytków i nie było miłości do tych zabytków. To rozpowiadają stosunkowo nieliczni ludzie, których nie więcej nie obchodzi, tylko własny samochód, własny domek, dancing. Nie każdy musi się zajmować kulturą, może być i tak... Natomiast dla ogromnej większości ludzi i to bynajmniej nie intelektualistów, estetów — dla wszystkich ludzi, zabytki mają dużą wartość.

— A obok tego?

— Proszę sobie wyobrazić co by to było gdybyśmy np. Warszawy nie odbudowywali, tylko zrównali gruzy w 1945 roku i wykorzystując podziemne kanalizacje wybudowali absolutnie nowe miasto? Jak byśmy wyglądali wśród samych nowych domów, takich jakie budowano w latach sześćdziesiątych? Czy nie jest właśnie idealne to, że odbudowano Stare Miasto — to co z niego posiadało wartość historyczną. Czy to nie lepiej, że można pójść na spacer raz do tamtej dzielnicy, a drugi raz do innej dzielnicy.

— To chyba nie jest sprawą tylko sentymentu...

— Każdy z nas przede wszystkim potrzebuje rozmałości. Znudziliśmy się jeżeli ciągle będzie się powtarzało to samo. W propagandzie np. nie ma nic gorszego niż codzienne powtarzanie tego samego. Skutek jest wtedy żaden. A w życiu człowieka? Co to znaczy odpoczywać? Czy to znaczy, żeby nie pracować wcale? Nie, zmienić sposób zatrudnienia — to już jest wypoczynek.

— Mamy, niestety także przykłady braku troski o zabytki architektury i przyrody ze strony niektórych instytucji, urzędów, nawet organów władzy terenowej.

— Ci ludzie działają nie tylko przeciwko zabytkom, ale także naruszają obowiązujące ustawy. Przytoczę panu przykład ostatni — walkę o Kazimierz: Zabytek najwyższej klasy „0”, wyjątkowy zespół architektoniczno - krajobrazowy. Wprost haniebne było, że trzeba było tę walkę toczyć. Szczęśliwie została ona przynajmniej w tym etapie wygrana.

— Ale musiano się tym zajmować aż na najwyższym szczeblu... A więc czy jest dobrze w tym zakresie, czy źle?

— Przez kilkanaście ostatnich lat było źle. Przeżyliśmy parę okresów w Polsce Ludowej — okres bohaterski — kiedy nie mieliśmy co jeść, kiedy nie mieliśmy gdzie mieszkać i w co się ubierać, szerzyły się choroby — wtedy dokonaliśmy bohaterskiego czynu w dziejach nie tylko kultury polskiej ale historii. Wtedy rozumieliśmy, że ratować musimy zabytki, i wtedy nikt nie protestował.

Potem przyszedł okres niezrozumienia sprawy. I tu jest wina władz Ministerstwa Kultury i Sztuki — poprzednich władz tego ministerstwa, a w szczególności Zarządu Muzeów i

Ochrony Zabytków, który był bezduszny, bezmyślny.

— Niektórzy postępują nadal tak jakbyśmy mieli za dużo zabytków!

— Mieliśmy 36 tysięcy zabytków, a teraz mamy ich maksimum 30 tys. i to w 5 kategoriach. Tylko ledwie 50 należy do tej kategorii zerowej! Ale prawie połowa, to są zabytki niższych kategorii, a więc obiekty bardzo skromniutkie. Mówią czasem u nas: taka masa zabytków! Anglia ma w rejestrze zabytków w I klasie — 110 tysięcy, a w drugiej klasie — 220 tysięcy — łącznie 330 tys. zabytków pozostających pod ochroną państwa. We Włoszech kiedyś zapytałem o to, to się śmiali: trudno nam powiedzieć ile set tysięcy zabytków my mamy pod opieką...

— Bardzo często zabytki architektury, zabytki przyrody giną nie dlatego, że istnieją rzeczywista potrzeba ich usunięcia, ale dlatego, że jakiś urzędnik zaangażował się ambicjonalnie w sprawę...

— Towarzysz Jan Szydłak, w Radziejowicach podczas zjazdu aktywu kulturalnego

— Co należy uczynić, aby poprawić istniejący stan rzeczy?

— Pierwszą zasadniczą rzeczą musi być podniesiona ranga konserwatora zabytków. Ja sam lat temu, aż prawie wstyd się przyznać, czterdzieści parę zostałem konserwatorem zabytków dwóch województw: wileńskiego i nowogrodzkiego. Ale województwo podlegałem tylko administracyjnie. Teraz także w wielu krajach m. in. na Węgrzech, jest silny urząd ochrony zabytków, ma własną pałacową dom całkowicie wyremontowany na ich cel z odpowiednimi pracownikami.

Byliśmy tam na kongresie niedawno, znamy się dobrze i znamy ich doskonałą robotę. A u nas? Gdzieś tam na drugim pięterku w ministerstwie jakieś małe pokojeczki, gdzie stoczeni ludzie zupełnie niekompetentni i często niegodni tego, żeby takie stanowiska zajmować.

— Czy jednak nie się nie zmienia?

— Jeżeli w tej chwili możemy o tym śmiało mówić to

które rozwinęły się w ostatnich stu latach, właściwie zabytków żadnych nie mają. Jakże tam zabytki może up. mieć taka Łódź, która obchodził ledwie 150 lat swojego wielkomiejskiego rozwoju?

— Jakież to jest straszliwe nieporozumienie! To jest naprawdę — powiedziałbym: zafobanie, ignorancja. Nie wiem jeszcze jakich złych określeń trzeba użyć! Łódź jest miastem pełnym zabytków! Wbrew temu co się myśli o tym! Przecież zabytek to nie tylko kościół, pałac i dwór. Zakład przemysłowy — to jest też zabytek. Gdzie my mamy tak wspaniałe zachowane do dzisiaj zakłady przemysłowe, gdzie my mamy jeszcze takie fabrykanckie pałace, gdzie my mamy domki robotnicze z początku XIX wieku? Gdzie jeszcze my to mamy tak wspaniałe zachowane jak w Łodzi?!

— Trzeba podkreślić jednak że jeszcze to mamy w Łodzi!

— W zeszłym roku byłem w Łodzi i rozmawiałem z wieloma działaczami, aktywistami kulturalnymi. Mówiłem z kolegami, z muzeum, w Wydziale Kultury i z władzami Łodzi, że np. domki tkaczy łódzkiej powinny pozostać, bo to świadczą grzechy jeżeli my je skasujemy. To nie znaczy, że ma być ich 5 tysięcy. Tych pięć wystarczy, jeżeli nie ma ich więcej. W jaki bowiem sposób, my powiemy naszym wnukom czy prawnukom, na czym polegała różnica między biednym uciemiężonym robotnikiem, a bogatym fabrykantem jeżeli nie będziemy ich mogli zaprowadzić i do pałacu Poznańskiego i do tych małych, skromnych, nędznych domków, gdzie ci ludzie mieszkali? Żadna książka, żaden tekst, żaden film tego nie pokaże. Jeżeli my chcemy uzasadnić wielkość dzisiejszej epoki i prezentować to czego dokonała, musimy pokazać to „na tle”.

— Ludzie nawet prości, jeśli im się pokaże zabytki — są zachwyceni!

— To jest to, co powiedziałem o mieście, które musi być różnorodne. Życie też nie może być jednakowe. Jeśli człowiek będzie pił wódkę od rana do nocy — to źle. Jeśli będzie tylko grał w karty — to źle. Nie można mówić, że nie należy tańczyć walca, czy tanga, czy rock and rolla, czy nie wypić sobie kieliszka wódki. Tylko trzeba to wszystko robić z jakimś umiarem i w odpowiednim czasie. I w tym „zespole” kultura musi mieć swoje miejsce. Choć też nie można się nią zajmować bez przerwy.

Rozmawiał J. Potęga

powiedział: istnieje centralna władza w tym państwie, to nie jest federacja małych państw, z których każde sobie rządzi. Musimy być państwem zintegrowanym...

— Pozostaje jednak, jak sądzę, nie rozwiązany problem oświaty, kultury, bo taki przedstawiciel administracji niższego szczebla po prostu często nie wie co czyni...

— W poprzednim okresie byli to często ludzie, którzy nie byli godni piastowania tak wysokich funkcji w administracji terenowej, ani nie mieli oni wykształcenia, ani nie mieli dobrej woli. Doszło do tego, że konserwatorami zabytków w województwach nie są odpowiedzialni urzędnicy, lecz pracownicy wydziałów kultury. Kierownikami wydziałów kultury są różni ludzie, czasem oświatowcy o małym doświadczeniu i małych władnościach. Oni więc decydują. Rezultat jest taki, że każdy się konserwatorem robić wykaz zabytków przeznaczonych do zburzenia, a jeżeli oni odmawiają — to się ich wyrzuca z posady. Mieliśmy taki przypadek w Szczecinie.

— Istnieje centralna władza w tym państwie, to nie jest federacja małych państw, z których każde sobie rządzi. Musimy być państwem zintegrowanym...

— Pozostaje jednak, jak sądzę, nie rozwiązany problem oświaty, kultury, bo taki przedstawiciel administracji niższego szczebla po prostu często nie wie co czyni...

— W poprzednim okresie byli to często ludzie, którzy nie byli godni piastowania tak wysokich funkcji w administracji terenowej, ani nie mieli oni wykształcenia, ani nie mieli dobrej woli. Doszło do tego, że konserwatorami zabytków w województwach nie są odpowiedzialni urzędnicy, lecz pracownicy wydziałów kultury. Kierownikami wydziałów kultury są różni ludzie, czasem oświatowcy o małym doświadczeniu i małych władnościach. Oni więc decydują. Rezultat jest taki, że każdy się konserwatorem robić wykaz zabytków przeznaczonych do zburzenia, a jeżeli oni odmawiają — to się ich wyrzuca z posady. Mieliśmy taki przypadek w Szczecinie.

— Panie Profesorze — mówię się czasem, oczywiście niesłusznie, że pewne miasta młode,

KTO

Proces
o zabójstwo
sprzed 4 tys. lat

Przed kilkoma laty amerykańska ekspedycja archeologiczna odkryła materiały z najdawniejszego z dotychczas znanych procesów o zabójstwo.

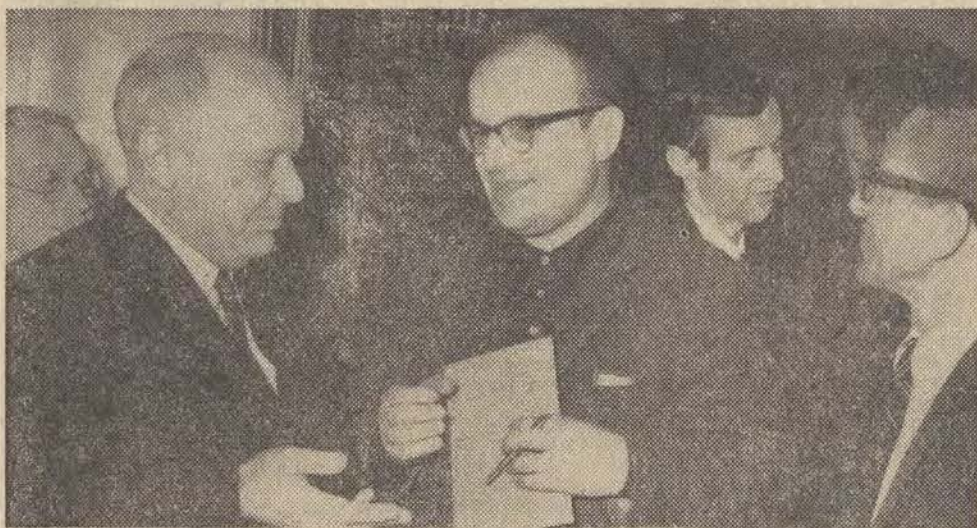
Prowadząc prace wykopaliskowe w Iraku, w odległości 150 km na południe od Bagdadu, ekspedycja natknęła się na setki małych tablic. Wśród nich szczególnie zainteresowanie wzbudzała tablica o rozmiarach 5 x 10 cm, na której pismo zachowało się w stosunkowo dobrym jeszcze stanie. Po żmudnych pracach badawczych udało się odczytać zapisany na niej tekst. Ku wielkiemu zdziwieniu archeologów tablica ta zawierała sprawozdanie urzędowe z przebiegu procesu, który miał miejsce w 1850 r. p.n.e.

Ze sprawozdania wynikało co następuje:

W 1850 r. p.n.e. trzech męż-

czyn zamordowało dozorcę świątyni. Zona dozorcy Nin-Dacie z bliżej nie znanych przyczyn nie zawiadomiła o tym władz. Po pewnym czasie o przestępstwie dowiedział się król Usin Ur Ninurta, który sprawę przekazał zgromadzeniu ludowemu — Nip-Peru, spełniającemu według obowiązujących praw jednocześnie funkcję sądu. Ze sprawozdania dowiadujemy się dalej, że przed zgromadzenie powołano 9 mężczyzn w charakterze oskarżycieli, a 2 jako obrońców. Obrońcy udowodniali, że wdowy nie można zasądzić na karę śmierci, ponieważ nie brała bezpośredniego udziału w zabójstwie. Sąd przychylił się do stanowiska obrońcy i uniewinnił wdowę. Natomiast 3 mężczyzn skazał na karę śmierci. Wyrok został wykonany na miejscu. (C.)

ZAMORDOWAŁ?



Prof. Lorentz w rozmowie z przedstawicielem naszej redakcji

KULISY

II

WOJNY ŚWIATOWEJ

Informacje, jakie przesyłał z Anglii, Alaric, agent Abwehry, były nie tylko różnorodne, ale i bardzo dokładne. Zawierały zarówno wiadomości o stanie gospodarczym i nastrojach ludności, jak i o sytuacji militarnej. Ten młody Hiszpan, który w 1940 r. wstąpił do Abwehry, okazał się wyjątkowo zdolnym szpiegiem, tym bardziej cennym, że angielskie władze bezpieczeństwa już w pierwszych dniach wojny aresztowały prawie wszystkich agentów wrogich wywiadów. Z Alaricem współpracowało jeszcze dwóch agentów Abwehry: Polak i Holender. Nazwiska żadnego z nich nie ujawniono. Wywiad niemiecki nie wiedział najważniejszej rzeczy — wszyscy trzej pracowali dla wywiadu angielskiego.

W latach 1943-44 głównodowodzący wojsk alianckich, gen. Eisenhower, przygotowując drugi front, rozpoczął rozwinąć na szeroką skalę operację „armii duchów”, mającą na celu zmylenie dowództwa niemieckiego co do planów przygotowywanego desantu na kontynent europejski. Desant postanowiono przeprowadzić na wybrzeżu Normandii, w pobliżu Caen, m.in. ze względu na to, że w Normandii obrona niemiecka była stosunkowo słaba. Trzeba więc było dokonać manewrów, które by nie zmieniły tego układu sił. Specjaliści amery-

kańscy skonstruowali w tym celu wielką „armię duchów” w Szkocji pozorując zagroże-

niającym kodem nadawano przez radio rozkazy i meldunki, przy czym kod ten został „przechwycony” i przesłany przez Alarica do głównej kwatery wojsk niemieckich, razem z informacjami o ruchach wojsk alianckich na zachodnim wybrzeżu Szkocji. Podczas lotów zwiadowczych przez wywiad niemiecki zarówno fotografie terenu, jak i nasłuch radiowy potwierdziły meldunek Alarica i dowództwo tak się nim zajęło, że

Dруга podobna operacja została przeprowadzona w południowo-wschodniej Anglii, gdzie pozorowano przygotowanie ofensywy w rejonie Pas de Calais. Utworzono tam również „armię duchów”, FUSAG, nie istniejącą w rzeczywistości First US Army Group, w ramach której przeprowadzano ćwiczenia wojsk desantowych. Jak informował Alaric w swych raportach, armii tej pod dowództwem Pattona, wyznaczono główne

kłosa — jak zapowiadał — miała zmienić przebieg wojny i przynieść mu zwycięstwo.

Nowy meldunek Alarica, który nadszedł czwartego dnia po dokonaniu desantu, umocnił Hitlera w przekonaniu, że „jego intuicja i tym razem nie zawiodła”. Alaric donosił, że wylądowanie w Normandii jest tylko manewrem pozorowanym w celu odciągnięcia wojsk niemieckich z rejonu Calais. Hitler natychmiast nakazał powrót do Calais wojskom pancernym i piechocie, które na żądanie gen. Rommla rozpoczęły przyspieszony marsz do Normandii. Natychmiast po jej powrocie alianci umocnili się przy ujściu Sekwany i wysadzili most uniemożliwiający wojskom niemieckim ponowny marsz na zachód.

Alaric, do którego Hitler nie stracił zaufania, do ostatniej chwili, został odznaczony za swoje zasługi dla Trzeciej Rzeszy Krzyżem Żelaznym.

ARMIA DUCHÓW

nie Norwegii i Danii. Na jej wybrzeżach zbudowano atrapy statków desantowych, hangarów lotniczych, pojazdów pancernych i schronów. Spe-

Hitler jeszcze w 10 dni po rozpoczęciu desantu w Normandii wstrzymywał transport dwóch dywizji z Norwegii i Danii do Francji.

uderzenie. Wiadomość o FUSAG wydawała się Hitlerowi tym bardziej pewna, że w rejonie Pas de Calais budował swoją odwetową „Wunderwaffe”,

„Ołowiana”

Widmo świetlne krwi może wykryć chorobę — takiego zdania są hematolodzy prowadzący badania nad mikroelementami krwi.

Uczni z biologiczno-fizykalnego towarzystwa naukowo-badawczego w Oberjensingen (Wirtembergia — NRF) opracowali nową, automatyczną metodę wykrywania tych elementów. Aparatura nosi nazwę „spektromat” i po raz pierwszy została zastosowana w medycynie (podobne urządzenia używano dotychczas tylko w przemyśle, zwłaszcza chemicznym). Jest ona sprzężona z elektroniczną maszyną cyfrową, która porównuje wyniki z tabelą porównawczą osób zdrowych. Istotne znaczenie przy tych badaniach ma prawie absolutna czystość próbek krwi (strzykawki mogą być użyte tylko raz).

Oto niektóre z obserwacji spektrografów.

Zaskakująca w wielu próbkach krwi jest nadmierna zawartość chromu i ołowiu. Obecnie bada się, w jak wielkim stopniu zjawisko to jest spowodowane być może dużą ilością ołowiu w wysokooktanowym paliwie samochodowym.

Zdaniem uczonych, jest możliwe, że z podwyższoną zawartością ołowiu we krwi wiążą się pewne określone zakłócenia pamięci i zdolności do koncentracji umysłu, szczególnie w tych wypadkach, gdy krew wykazuje jednocześnie niezwykle duże ilości magnezu.

Również impotencja, bóle głowy i niektóre inne niedomagania organizmu ludzkiego mogą, zdaniem tych uczonych, pozostawać w związku z określonymi anormalnymi mieszankami mikroelementów. Badania w tej dziedzinie są w toku.

KREW

„Mając lat 35 Magellan dowiedział się o tym wszystkim i przeżył to wszystko, czego uczy się żołnierz i marynarz na polu bitwy i na morzu. Czterykroć okrążył Przylądek Dobrej Nadziei, wiele razy znajdował się o włos od śmierci... znał wschodnią półkulę globu ziemskiego lepiej, niż znakomici geografowie i kartografowie jego czasów... udręka bezwietrzna i straszliwe cyklony, bitwy na wodzie i lądzie, nagle katastrofy okrętów — tego wszystkiego doznał Magellan”.

(STEFAN ZWEIG)

Rzecz się miała przed 450 laty. Był wrzesień 1522 r., kiedy u brzegów portu hiszpańskiego San Lucar ukazał się statek, z dala nawet wyglądający na srode uszkodzony, pozbawiony steru, z podartymi brudnymi żaglami. Lecz z owego statku-wraku zagrzmiwały nagie działa i mieszkańcy portu ze zdumieniem dowiedzieli się wtedy, że jest to salut powitalny dowodzonej przez kapitana Sebastiana El Cano korewety „Victoria” — jedyne-go okrętu z flotyli kapitana — generała Fernanda Magellana, który powrócił do Hiszpanii po wielu miesiącach żeglugi z podróży dookoła ziemi. Pozostałe trzy statki flotyli zostały pochłonięte przez fale oceanów, a załogi ich poniosły śmierć. Z 275 marynarzy pozostało jedynie osiemnastu. Sam kapitan generał zginął w walce z królami na Filipinach. Ale wyprawa po raz pierwszy w dziejach ludzkości

ODYSEJA Magellana

zdołała okrążyć nasz glob drogą morską, jej wyniki udowodniły połączenie oceanów i kulistość ziemi, imię jej znakomitego dowódcy otrzymała cieśnina-przełęcz z Oceanu Atlantyckiego na Ocean Spokojny. Tak w niwecz obróciły się mity antycznej i średniowiecznej geografii.

EPOS WYPRAWY MAGELLANOWEJ

W r. 1519 bogaty już w doświadczenia, stynący z poprzednich wypraw, nawigator portugalski w służbie hiszpańskiej Fernao de Magelhaes wyruszył z flotyllą swoją, aby znaleźć drogę morską z Europy do Indii, Chin, Japonii, do bałkowskich krain Wschodu o fantastycznych bogactwach. Wyruszył, kierując swe nawy... na Zachód. Dlaczego? Bowiem pod koniec piętnastego wieku Watykan, by uniknąć konfliktów pomiędzy Hiszpanią i Portugalią dokonał podziału świata na dwie części, które rozgraniczała linia pośrodku Atlantyku z Północy na Południe. Do penetracji żeglarskiej krain na wschód od tej linii została uprawniona Portugalia, na Zachód — Hiszpania. I Magellan wierzył, iż obrona przez niego droga doprowadzi do „Nowego Świata”, drugiego po odkrytym na zachodzie przez Kolumba, wierzył, że znajdzie tę drogę poprzez cieśninę w nie znanym morzu, o której nikt nie wie, gdzie się znajduje.

Prowadzone przez kapitana-generała podczas podróży dzienniki okrętowe zniknęły bez śladu. Potomni niewiele dowiedzieli się o przebiegu słynnej jego podróży, gdyby nie młody człowiek, jej uczestnik, godny miana historyografa śmiałej imprezy. Był nim Włoch Antonio Pigafetta, pochodzący z patrycjuszowskiej rodziny mieszczańskiej. Jego opis wędrowki flotyli na czele z karawelą „Victoria”, który dochował się i ostatnio został opublikowany drukiem we Włoszech, zawiera szczegóły podróży od początku do końca. Oto Magellan spokojnie i pewnie prowadzi statki mimo gnających je burz, przeciwnów od czasu do czasu ze strony poszczególnych kapitanów, mimo buntu na jednym z okrętów, mimo obaw załóg, że nie uda się przedostać do otwartego oceanu i upragnionej cieśniny. I oto wreszcie ona, powitana ogniem wszystkich armat flotyli, a za nią otwiera swe przestworza tajemniczy Ocean, widnieje linia horyzontu, a za nią może brzegi niewiadomych krajów, fantastycznych „Wysp Korzennych”. Lecz zamiast spodziewanego lądowania na tych atrakcyjnych brzegach flotyli Magellana, unoszona przez nie sprzyjające wiatry, wciąż mknie dalej, wśród bezmiarów Oceanu Spokojnego nie napotykając lądu. Nadchodzi głód, ale dowódca rozkazuje dążyć wciąż naprzód, „choćby przyszło żywić się tylko skórą, zdartą z takelunku okrętowego”.

„SAM TO PRZEŻYŁEM!”

Młody Włoch wspomina w swoim opisie dalej o przeżytych przez niego wespół ze

wszystkimi tygodniami, kiedy na okrętach Magellana nie stało już sucharów, za pokarm służyły tylko spleśniałe ich okruchy z rojącymi się w nich robakami. Załogi jadły skórzane obicia rejs okrętowych, opilki drzewne. Sprzedawano jako wielki przysmak szcury — po pół dukata za sztukę. Szerzył się szkorbut, ludzie padali jak muchy. Uszczuplona flotyli dociera wreszcie do owych „Wysp Korzennych”, którymi są Molukki. Podczas lądowania na jednej z wysp Filipin ginie zabity Magellan, ten, który „pierwszy z żeglarzy wszystkich czasów” przeprowadził flotylię przez Ocean Spokojny. Jedyny ocalały przez statek wraca w końcu bez swego kapitana — do ojczyzny.

Opis Pigafetty, tak ściśle związanej z przebiegiem pierwszej podróży dookoła świata, jest jednym z najbardziej cennych dokumentów wiekopomnych odkryć geograficznych. Autor jego pisał na falach trzech oceanów, patrzył na kwitnące wybrzeża Brazylii i na posępne urwiska Ziemi Ognistej, odwiedzał wyspy Oceanu Spokojnego, marzył wśród lodowatych wód Antarktydy, omdlewał z upału na Oceanie Indyjskim, brał udział w walkach wręcz na lądzie. Opis swój zakończył on następującymi słowami pod adresem Magellana: „nigdy nie zganię chwala czynów tego szlachetnego kapitana. Dokonał on dzieła, którego nikt przed nim nie ośmielał się planować, ani przedsięwziąć”.



Na zdjęciu: chłopiec-wilk

Następcy „dzikusa z Aveyronu”



Na zdjęciu: chłopiec-gazela

Wszystkim znana jest postać Mowgliego, bohatera „Księgi dżungli” Kiplinga. Przez dziesiątki lat uważano, że Mowgli jest jedynie wytworem fantazji angielskiego pisarza, choć w 1914 r. sam Kipling wyznał, że Mowgli naprawdę istniał. Spotkał go w Indiach w dziewięć lat po opuszczeniu dżungli i zwierząt, wśród których Mowgli żył od wczesnego dzieciństwa. Długo nie wierzono Kiplingowi, być może dlatego, że powieściowa postać była bliższa czytelnikom niż prawdziwy człowiek z krwi i kości.

Dopiero w latach dwudziestych dotarły do Europy wiadomości z dalekich kontynentów o istnieniu dzieci żyjących wśród dzikich zwierząt. W roku 1920 pastor J. A. L. Singh z żoną przyniósł dwie dziewczynki, które w srocu dżungli żyły wśród wilków. Młodsza miała dwa lata, a jej siostra — osiem. Nie umiały ani mówić, ani chodzić inaczej niż na czworakach, jadły jedynie surowe mięso i popijały zimną wodą lub mlekiem. Po pół roku młodsza nie wytrzymała wśród cywilizowanych i, po nieudanej próbie ucieczki, zmarła. Jej siostra zmarła cztery lata później, nie wymówiwszy ani jednego słowa.

W wydanej niedawno książce pt.: „Dzikie zwierzęta — mit i rzeczywistość”, francuski profesor psychologii społecznej — Lucien Malson pisze o najgroźniejszym wypadku odnalezienia dziecka — wilka w Indiach. Dziecko to, imieniem Ramu, również od najwcześniejszego dzieciństwa przebywało wśród wilków. Przez 9 lat Ramu mieszkał wśród cywilizowanych istot, jednakże nie nauczył się mówić. Zmarł w 1963 r. mając 19 lat. O podobnym wypadku pisze zresztą Wojciech Zukrowski w swoich „Wędrownikach z moim Guru” w opowiadaniu pt.: „Chłopiec wilk”.

Ale nie tylko w Indiach znane są takie wypadki. W czasie ostatniej wojny żołnierze brytyjscy zatrzymali w Syrii chłopca — gazela, który tylko z wyglądu podobny był do człowieka. Chłopiec ten żywił się jedynie trawą i korzeniami i, rzecz jasna, nie umiał mówić. Za to miał tak rozwinięte, dołbe kończyny, że potrafił biegać z szybkością 59 km na godzinę.

Lucien Malson przypomina, że podobne zdarzenia miały także miejsce i w Europie przeszło 150 lat temu. Głośna była wówczas sprawa „dzikusa z Aveyronu” we Francji, który zastrzelony został w 1807 r. przez żandarmerię. Myślała ona, że ma do czynienia z... szatanem.



NAWET NAJBARDZIEJ NOWOCZESNA PANNA MŁODA GOTOWA JEST UWIERZYĆ WE WSZYSTKIE WRÓZBY I SYMBOLE SZCZĘŚCIA, BYLEBY TYLKO TOWARZYSZYŁO JEJ ONO NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA. NIE BĘDZIE SIĘ POD TYM WZGLĘDEM ZBYTNO RÓŻNIŁA OD SWYCH SIÓSTR SPRZED LAT TYSIĄCA, OD WIEKÓW BO- WIEM MAGIA WIDOWISKA TOWARZYSZYŁA OBRZĘDOWI ZAŚLUBIN, A WSZYSTKO W TYM DNIU MUSIAŁO BYĆ WRÓZEBNE I PEŁNE UKRYTEGO ZNACZENIA.

- ◆ Wróżby
- ◆ Symbole
- ◆ Przesady



rowano. W Ghanie tzw. kente — bardzo kosztowna ślubna szata jest specjalnie tkana. Na Kaukazie do dziś dziewczęta wdiewają powłóczystą szatę spiętą srebrnym pasem. Macedonka zaczyna haftować suknię do ślubu mając 3 lat, kończy ją akurat na weselu. Strój hinduski bywa żółty lub szkarłatny. Haftowane we wróżebny desień ze srebrnych i złotych ptaków i kwiatów kimono Japonki (z 10 m jedwabiu) nie może być białe — to kolor żałoby.

Suknię uzupełniało przybranie głowy — korona, symbol królowania panny młodej w tym dniu. U Słowian rolę korony pełnił wianek z ruty, pod który matka wkładała chleb, cukier i złoty pieniążek. Początki współczesnego welonu znajdziemy w średniowiecznej powieści narzeczony — podwice, jaką narzeczony na wysoki czeplec. Według starego zwyczaju welonu nie powinien nikt przymierzać. W Hiszpanii np. welon przysyła narzeczony, w Turyni pan młody musiał poszpać ów strój na kawalki, w Polsce — przeciwnie — należało go starannie przechować. W Japonii panna młoda nosi specjalny czeplec, skrywający symboliczne „rogi zaradkości”, zaś w Iranie krewna panny młodej przeciąga przez kawalkę muslinu nad jej głowę siedmiokolorową nitkę — by „zaszyć” młodość i przywiązanie.

Dzień ślubu wybierano bardzo starannie. W krajach Wschodu, w Afryce, Egipcie na przykład radzono się gwiazd. Japonczycy uważają, że dni 14 i 28 października pozostają pod szczególną pieczą siedmiu opiekunów bóstw, w Himalajach znowu tylko w jeden dzień w roku wolno było za-

wierać śluby. W Polsce za szczególnie pomyślną uważano sobotę, za to maj do dziś ma pod tym względem nie najlepszą opinię. Ze strojem weselnym wiąże się szczególnie wiele przesądów. Suknia ślubna była zawsze strojem na jeden raz, nie wolno jej było przed ślubem przymierzać ani pokazywać komukolwiek. U wielu plemion afrykańskich zwyczaj nakazywał strój weselny — spódniczkę z rafii, kory czy liści — zakopać po obrzędzie w lesie, by jej nie zaczą-

ŚLUBNE OBYCZAJE

Sam ceremoniał ślubu też obfituje u wszystkich narodów w przesady, zaklęcia i znaki wróżebne. Ale najbardziej skomplikowany był bodaj w Iranie. Podczas podpisywania kontraktu ślubnego (w obecności muły) potrzebne były: Koran, modlitewny dywan, gotująca się różana woda, złota rybka, dzika ruta, różna ziemia, podkowa, siedem klejnotów, dwie głowy cukru i „lustro szczęścia” z dwiema zapalonymi świecami. Podczas rytualnego przemówienia panna młoda, którą przywieziono tu w specjalnej skrzyni, patrzy w lustro, śledząc na miśce, pod którą pali się specjalna lampka — symbol górejcej miłości. Po sakramentalnych formułkach panna młoda gasi pantoflem świecę i dopiero teraz odlatnia twarz, a ma spojrzawszy na nią po raz pierwszy, powinien wręczyć jej jakiś klejnot.

W dawnej Polsce po zaślubinach rzucano pannie młodej pod nogi snopek zboża, by jej chleba nie brakowało. Skandynewie przenosili żonę przez próg, by nie dotknęła mieszkających tam duchów, w Iranie obrzucano ją słodyczami, w Arabii musiała schwytać rzucaną przez męża pomarańczę, aby królować w domu, a w Indiach, chcąc zapewnić sobie szczęście, młodzi siadali milcząc przed domem i czekali na pierwszą gwiazdę. Obrączki spotykamy dopiero w XIV w., ale tradycja zaślubin pierścieniem jest bardzo stara: używano go na Wschodzie, w Indiach, w starożytnym Rzymie. Chrześcijaństwo nadało w VII w. specjalny symboliczny pierścieniem: uznano, że działa on jak duchowe pięta, a noszenie go może powstrzymać od zdrady. Coś w tym pewno jest, skoro i dziś panowie bronią się przed noszeniem obrączki...

A jednak prawdziwie...

OSTROŻNIE Z POSTEPEM

Strażacy, policjanci i sanitariusze pogotowia z angielskiego miasta Hildenborough przez dwadzieścia minut walczyli, aby uwolnić Marylin Reader z „objęty” nowo nabytego przez nią robota do robienia ciasta. Przyczyną wypadku, który skończył się zresztą szczęśliwie, były długie do pasa włosy, które wplątały się w tryby maszyny.

CO MOŻE ZJESĆ GŁODNY STUDENT?

27-letni student z Alameda (Kalifornia), Dale Anderson, skomunował w restauracji w Peoril, w stanie Illinois, dwie butelki szampana, dwie porcje szynki rakowej, dwa rostbefy, dwie porcje indyka. Kiedy zamówił jeszcze stek, poproszono go o uszczerbienie rachunku. Choć twierdził, że był zniechęty, głodny i sfrustrowany w podróży na uczelnię — otrzymał pięć dni aresztu za nadużycie zaufania restauratora.

NOCLEG ZA 1.400 DOLARÓW...

Około czterdziestu osób dziennie przyjeżdża do wytwornej gospody w Galtersburg, w stanie Maryland. Oglądają pałac, park, kwatery dla honorowej służby, rzymską łaźnię i ostojną szpalerami sauną. Potem odjeżdżają. Ani jeden do tej pory gość nie skorzystał z noclegu w tym niezwykłym miejscu. Kosztuje bowiem zaledwie 1.400 dolarów.

MUZEUM PRZYSZŁOŚCI

Już wkrótce być może — zwiedzać się będzie sale muzealne o nagłych ścianach. Wizerunki dzieł sztuki i zabytków będą bowiem wyświetlane wyłącznie na ekranach. Każda ekspozycja pomyślana będzie jako widowisko. Pierwszą tego rodzaju próbą był 35-minutowy „Show-visit” zorganizowany przez Muzeum Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu.

Kobieta

99/100 puch matny

Czy rzeczywiście król Zygmunt II August (1520—1572) zmarł bezpotomnie? Bona troskliwie opiekowała się wstym następcą tronu, nie skąpiła mu niczego. Przywykł więc od najmłodszych lat do namietnego spożywania nawet zdradliwych owoców rozkoszy, co zapewne nie było bez znaczenia dla jego przedwczesnej śmierci.

Zygmunt August wraz ze swą pierwszą żoną Elżbietą, córką cesarza Ferdynanda, rezydował w woli ojca w Wilnie. Po jej śmierci zawarł po wielkich przeciwnościach związek małżeński z Barbarą Radziwiłłówną. Kiedy i ta zmarła, ożenił się z Katarzyną, rodzoną siostrą pierwszego żony. Jednak krótko dzielił król łożę małżeńskie tego związku.

W tym czasie postawił u cesarza Ferdynanda Marcina Kromera. Razu pewnego rzekł cesarz do Kromera: — Cóż dobrego wymyślasz może z tej oziębłości i wstrętu, z jakim jest król polski ku córce mojej? Oto dzieci nie będzie z prawego łoża!

Posel odparł spokojnie: — O panie, wszak tylko sekretarzem dziennym króla mego jestem.

Zygmunt August tłumaczył swoją niechęć do Katarzyny m. in. tym, że dręczy go myśl własnego skazania się na zbrodniczym podjęciu rodzoną siostrą swojej żony. Nie dawał mu zarazem spokoju fakt, że umrze bezpotomnie. Szukał więc spełnienia swego pragnienia u boku innych niewiast; u Zuzanny Orłowskiej, która czarami usiłowała przywrócić zdrowie królowi, a ten odplacał się niestalością afektów ku niej. Wówczas mawiała:

— Urodzony z Litwina i Włoszki z żadną kobietą starsze nie postępuje.

Zapraszała więc w każdy czwartek piękne sity na wieczerze, rzuciła rozpalone węgle i „wyzięwała” w te słowa: — Aby ten, co mnie opuścił, podobnie jak groch ten skwarzył się i niszczał.

Król szukał ukojenia u boku Anny Zajączkowskiej, Koryckiej (ciotki Orłowskiej), u boku niejakej Doroty...

Najważniejszą namiętnością była jednak Barbara Gżanka, urodzona około roku 1530, córka majętnego kupca i spekulanta warszawskiego. Żyd Egidy „odkur” ją u klasztorze bernardynki, gdzie trzymano „trudną do prowadzenia” dziewczę. Król bawił wówczas w Warszawie, Barbarę porwał z ości klasztornej sam pan Mikołaj Mnisech, osuwając w przesłanianiu zakonnic, i przyprowadził urodzoną pannę swemu władcy jako noworoczną upominek 1570 roku. Mówiono wtedy, że Mnisechowie zrobili „z łoża królewskiego ogólny stek strodni i nieczystości”.

Gżanka przystąpiła z wielkim talentem do zaspokojenia pragnień króla i szybko wkraść się niepodzielenie do jego serca i... skarba, wszak wiadomo, że ostatni z Jagiellonów kochał się równie namilnie w klejnotach. Dodajmy, że i konie nie były mu obojętne, których miał tysiące najprzedniejszej rasy.

Szybkie pozyskanie względów królewskich zadowolona Gżanka swojej imlemności, Barbarze Radziwiłłównie, do której była uderzająco podobna. Gżanka uwiedziła o tym, wiedziała również, że król pragnie potomstwa. Wszystko podporządkowała tej myśli, ciałe swoje „święciła”, tak jak to potrafi kobieta, która pragnie osiągnąć swój cel. Przyślęgała w duchu:

— Ja mu dam to, czego nie dała mu żadna z jego trzech żon, czego nie dała mu żadna z jego namiętności; jemu, który jest przecież ostatnim męskim potomkiem potężnej dynastii panującej w Polsce od prawie dwóch wieków.

Barbara Gżanka przysięgi dotrzymała. W terminie przepisany przez naturę, dnia 8 września 1571 roku, obdarowała swego królewskiego kochanka upragnionym i dorodnym dzieciem, tyle tylko, że płci niewieściej. Ale król był i z „tego” wielce niekontentowany. Przeto hojnie obdarował szczęśliwą matką.

Dziewczynka otrzymała imię przez króla najbardziej umiłowane — Barbara. Zygmunt August wierząc głęboko, że Gżanka obdarzy go także potomkiem męskim, postanowił ożenić się po raz czwarty i uczynił z namiętności nową królową Polski. Zamiar ten był o tyle realny, że Katarzyna zmarła (28. II. 1572). Król był uprzedziwie ciężko chory, ale z radością przygotowywał się do swego niezwykłego ożenku. Nie dźwignę, że dwór zawrzał. Mnisechowie musieli rozłożyć zbrojną opiekę nad Gżanką, gdyż groziło jej wzięcie. Dla większego bezpieczeństwa zabral ją król do Krynicy, gdzie jednak już 5 lipca 1572 roku poznał się z tym światem na zawsze.

Gżanka cudem uniknęła tortur i śmierci. Henryk Walezy pozabawił ją dóbr, jakie otrzymała od swego hojnego kochanka. Lecz niebawem znalazł się nowy opiekun w osobie księcia Michała Woronieckiego, który ją zaślubił i z którym miała sześćoro dzieci. Księżę zadobrowolnie pierwszą córkę Gżanki (zmarła 10. 10. 1615 roku) jako żonę pisarza królewskiego Jakuba Zawadzkiego). Zaś sama Gżanka, wówczas księżna Barbara Woroniecka, zakończyła swój barwny żywot w 1589 roku.

Jakże więc przedstawia się sprawa bezpotomnej śmierci Zygmunta II Augusta? Miał córkę, czy też jej nie miał? KONRAD RUCKI

Andrzej Hampel

Tym razem chcę pisać o księdze żywej, o osłowieku skromnym, poecie szerzej nie znanym, który w późnej jesieni swego życia spisuje gwara żywot własny. Kilkadziesiąt już lat wypełnia kartki papieru wierszami i przypowieściami góralskimi i choć wyróżniony dyplomami w konkursach folklorystycznych, nie domaga się od nikogo wydania swoich utworów. Wystarczy mu świadomość, że jest poetą i że najbliżsi doceniają jego twórczość.

Przez trzy lata służył cesarzowi Austrii i królowi Węgier, Franciszkowi Józefowi I, siłą wtłoczony w obcy mundur. Musiał bić się za sprawę nie-swoją.

Spod strzelistych Tatr pognali go najpierw na front rosyjski, a potem znalazł się wraz z całym regimentem niedaleko Triestu. Ukryty w okopach, rowach strzeleckich i kryjówek kucych w skalach obcych gór marzył o wolności, szerokich przestrzeniach podhalańskich, turniach i wierchach. Przeżył cztery wielkie ofensywy, po których ze starych wiarusów zostało

w kompanii zaledwie kilku. Do dziś ma po tamtej wojaczce bolesną pamiątkę — kontuzjowaną rękę.

Niepokorna góralka fantazja odezwała się silnie w wiedeńskim szpitalu. Tam dokonał wyboru. Zamiast wracać na front włoski, dał po pro-

Gawędy

stu drapaką ze wspaniałej cesarsko-królewskiej armii i wrócił w swoje Tatry.

Teraz Stanisław Bieniek poeta, nieustrudzony działacz społeczny, animator wielu poczynań kulturalnych i społecznych w Bukowinie Tatrzańskie, siedzi przede mną, czyta swoje wiersze i poematy i wspomina stare dzieje. W zmęczonych oczach starego górala zapalają się figlarne błyski, kiedy wspomina jakiegoś to „spasa” zrobił panu cesarzowi...

Życie upływa mu między ciężką pracą w skalistej, opornej ziemi, pracą społeczną we wsi i nocnym, mo-

zonym zapisywaniem wierszy. Praca w słowie — jak stwierdza — idzie mu „lekcji” niż w ziemi.

Ma do dziś dwie wielkie miłości. Poezję i pracę społeczną. Pisać zaczął wczesnie, ale z jego dawniej twórczości nie się nie zachowało na papierze. Wielki pożar, który kilkanaście lat temu strawił jego dom, pochłonął wszystkie stare wiersze i gawędy góralskie. Stanisław Bieniek mówi: „ostatek wtedy jako dziód, w jednym kosuli i w jednym portak. Spaliły się syćkie wirysycki”.

Nie martwi go to szczególnie, bo wiem wie, że jego przyspiewki, wiersze i gawędy żyją wśród górali anonimowo. Słyszysz je nieraz na konkursach gawędziarzy ludowych i nikt nie wie, że wyszły spod jego pióra. Żyją już teraz samodzielnie.

Stanisław Bieniek jest człowiekiem skromnym, ale z wierszy jego wyczytać można dumę z niepokornych przodków, z góralskiej fantazji, ze zdolnych ludzi urodzonych na Podhalu, w „kraju ostów”.

„Pod śpiącym rycerzem Twórcy się rodził. Geniuse, rzeźbiarze Stolicę kręszali.

Adam z Ewom w raju Grzech liściem zakryli. Górol w ostak kraju Ostem strój naspili...

Stary poeta z Bukowiny mówi i pisze gwara, Martwi go, że młodzi górale chętniej ubierają się w „ceper-skie” stroje, odchodzą często od tradycji ojców, że piękna, stara mowa kaleziona jest obcymi wyrazami. W wierszu na 70-lecie urodzin znanego

W KSIĄŻKACH

poety ludowego Andrzeja Florka, Bieniek pisał:

Jędrus Skupniu Florek — zyj nam do stu років My górole twardo z mowom — u Twojego boku Nie domy zaginą podhalańskij garzce

W śpiwoncu, w poezji. I niek budujom Polske górole — moczarze.

Wartując zapisane kartki, Stanisław Bieniek mówi: — Pisótek bezimiennie, żeby się nie wynosić nad innymi. Pozostała mi praca cicho, niewidoczno”. Ale i tak na Podhalu wiedza, że Bieniek to nie byle kto. Młodzi górale, którzy chcą iść w jego ślady, przychodzą ze swoimi wierszami, radzą się i dopiero po wysłuchaniu jego uwag wysyłają swoje utwory na konkursy folklorystyczne.

Powie ktoś, że piarstwo Bienieka jest naiwne, prymitywne nawet, że takich twórców jest wielu. Zapewne, wiersze Bienieka są naiwne, ale jakże szczerze i autentyczne. Płyną z głębi serca, z codziennych przeżyć. Często niezrozumiałe dla mieszkalców dolin, ujmują wielką miłością do przyrody, przeszłości i tradycji.

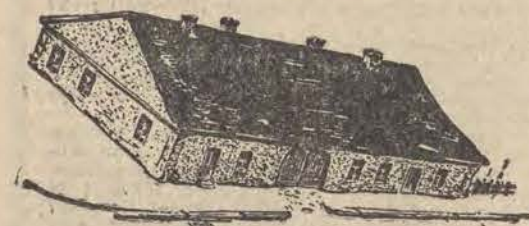
Niedawno zabrał się do spisywania swojego życia. Utwór nosi tytuł „Pamiętnik Weterana Inwalidy z Pierwszej Wojny Światowej” i na razie zawiera rozdział I pt. „Dzieciństwo”.

Myślę, że miłośnicy góralczyzny, etnografowie powinni zainteresować się twórczością Stanisława Bienieka, poety i społecznika, który od lat bezinteresownie, bez odznaczeń i nagród, pracuje społecznie w Bukowinie Tatrzańskie.

STARE KARCZMY



i ZAJAZDY...



— Kto karczmę za dom obiera, ten w szynku na piecem umiera — poucza stare, ludowe przysłowie.

Karczmy znane były w Polsce już w czasach piastowskich. Budowano je po wsiach i miasteczkach, przy uczęszczanych drogach. Spełniały one w większym stopniu rolę: były zajazdami dla podróżnych oraz miejscami zebrań i biesiad miejscowej ludności. O karczmach jest często mowa w starych dokumentach i zapiskach. W statucie kazimierzowskich z 1347 roku zakazuje się czynić karcmarzom kwat, a prawo z roku 1433 zwabia karcmarzy od płacenia podymnego. „Jeśli ci nie mają w uprawie łąnow”. Z czasem, gdy w utrzymywaniu karczem była zainteresowana szlachta posiadająca własne gorzelnie, wyszło prawo postanawiające karać karcmarzy nie przyjmujących drobnej monety. W czasach jeszcze późniejszych wprowadzono przymus propinacyjny i karczmy stały się ośrodkami rozpłania chłopów.

Wyraz karczma wiąże się ze słowiańskim słowem „krczak”, które oznacza „dzban”. Używano też często zapożyczonego określenia osteria lub austeria unikając słowa karczma lub zajazd.

W czasach rosnących wpływów kościelnych karczmy były często budowane z inicjatywy plebanów którzy wykorzystywali je dla organizowania rozmaitych zebrań i dopiero na początku XIV wieku biskupi zaczęli zakazywać księżom uczestniczenia do karczem dopuszczając wyjątki — podrób lub zaproszenie od „poważnej osoby”. Zakazy te były jednak obojętne, gdyż trzeba pamiętać, że w tamtych czasach wszystkie wiejskie wesela tam właśnie się odbywały. A nie mogło być przecież uczy weselnej bez plebana.

Początkowo, w karczmach sprzedawano tylko piwo i miod oraz co mniej wymyślne potrawy. W XV wieku pojawiła się gorzalka. Wtedy właśnie przed karczmami zaczęto ustawiać umowny znak — wieche, co dla niepiśmiennej klienteli oznaczało: tu sprzedaje się gorzalkę. We wspomnianych z tamtych czasów czytamy: „...w małych karczmach na traktach pod Berdyczowem wódka jest tańsza niż w mieście”. Było to możliwe dlatego, że nierzadko obok karczmy pracowała folwarczna gorzelnia.

Ulechy jakich dostarczały karczmy nie były wyszukane. Gorzalkę sprzedawano w blaszanych kubkach tzw. kwatarkach. Z kawałeczka można było kupić paprykową lub wedzoną słoninę, kwaszone ogórki, siedzisz z beczki i chleb. Kto był za możniejszy mógł zamówić sobie kawał kiełbasy wiszący albo w specjalnej, chronionej siatce, gabiocie na szynkwasie, albo na haku wbitym w ścianę za szynkwasem. Kuchnią wydawała potrawy bardzo proste: kapuśniak, jajecznice, pieczone bigos, Dania gorące i zakąski podawano na cynowych tacykach a wódke nalewano się z beczulek i blaszanych konwi. Umieblowaniem wnętrza były proste ławy i stoły na krzyżakach. Zymunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” pisząc o karczmach cytując kilka przysłów m. in. „Szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła i taniec bez dziewczki — to nie stoi”. Z czego można wnosić, że — co lepsze karczmy dysponowały własną orkiestrą. Z innych źródeł dowiadujemy się, że karcmarz powinien utrzymywać orkiestrę złożoną z dudziarza i skrzypka. Na muzykę przychodziło się do karczmy zazwyczaj w sobotę lub w niedzielę, a w dzień powszedni chodziło się, jak to się dziś mówi, na jednego. Klient, który przyszedł na tyk gorzalki nie siadał na ławie lecz stał przy szynkwasie operując się o tzw. żerdź. O takich właśnie klientach mawiano: „Co karczma to stół, co woda to poj”.

Były też karczmy, które przyciągały liczną klientelę nie gorzalką i jedzeniem ale urodą karcmarzek. Te wykorzystywały często swoje wdzięki dla oszukiwania podpiitych gości. „Karczma winna baczyć, aby nie stawiła dwóch kresek zamiast jednej pijanemu chłopu i nie pić piwa w konwi” — mawiano. Ale czy o tym pamiętano? Wszak do dziś kelnerki dopisują do rachunków, a barmanki podają kufle z pianą zamiast piwa. Tyle tylko, że to już nie ta uroda co dawniej... Kto wówczas spoglądał na stawiane kreski lub pianę w garncu? W niektórych karczmach musiało być wcale wesoło skoro w Książce Jubileuszowej Kraszewskiego znajdujemy taki opis: „...Karczma w Istocie rzeczy poważny zażytek dawnych gromadzkich budowli wiekowych, na narady, obrzędy publiczne przeznaczonych, formą nawet konstrukcją przypominająca gźdźdźdźce pradawne ich kształty i stąd ratuszem w miasteczkach podolskich nazywana — karczma teraz zmieniła się w jakieś ohydne pandemonium pijaństwa i zelżywości”. Znała-

zła to swoje odbicie w nazwach karczem: Ulecha, Rozkoszna, Hulanka, Pohulanka, Swawola, Zabawa oraz: Poczekał, Lapi-grosz, Zgoda, Utrata...

Karczmy pełniły także rolę dalszych (jakże rzadkich jeszcze) moteli. Szlachta odwiedzając się nawzajem odsyłała konie do karczem dając furmanowi parę groszy na gorzalkę, kawał słoniny i chleba. Większe karczmy dysponowały własnymi stajnikami nazywanymi wówczas „stanem” oraz jedną lub dwiema izbami gościnnymi. Karcmarz rezydował w alkierzu, skąd drzwi prowadziły do komory, gdzie gotowano i były zapasy, oraz drugie wejście do karczemnej ławy. To wejście było chronione potężnym szynkwasem z żerdzią. Po drugiej stronie karczmy mieściły się izby gościnne. Przez frotek budynku błękitne szeroki korytarz prowadzący do „stanu”. W tym korytarzu zostawiano powozy i karoty, konie sły do stajni a podróżni na odpoczynek.

Dopiero w czasach Księstwa Warszawskiego, kiedy uruchomiono regularne połączenie pocztowe pomiędzy Warszawą i Poznaniem, pojawiły się wygodniejsze budowle — zajazdy pocztowe. Ale i tu podróźni spotykali się z niemalym prymitywem. Wystarczy zresztą sięgnąć do regulaminu, aby dowiedzieć się, że z tych właśnie względów nie wolno było wozić ze sobą niemowląt. Do ciekawostek należy zakaz palenia w dyliżansach. Szybki rozwój poczty wozowych nastąpił w latach 1815—1830, a do rozkwitu doprowadził ten rodzaj komunikacji bankier warszawski Piotr Steinkeller, który uruchomił stałe połączenia stolicy z Radomiem, Kielcami, Brześciem, Kaliszem, Toruniem, Kownem i Zamościem. Z tych właśnie czasów pochodzą budynki stacji pocztowych w Łęczycy, Krośnie, wicicach, Łowiczu i wielu innych miejscowościach. Warto tu dodać, że w roku 1840 z francuskich dyliżansów skorzystało około 710 tys. pasażerów. Niestety, brak danych krajowych. Wobec coraz liczniejszej grupy osób podróżujących powstały też liczne projekty specjalnych budynków przeznaczonych dla obsługi dyliżansów. Te ostatnie zostały jednak wyparte przez kolej. Zniknęły też dawne karczmy, choć stare tradycje usiłują jeszcze podtrzymywać niektóre z góspód gminnych spółdzielni. Ale i te lokale będziemy kiedyś wspominać jako relikty przeszłości i oby to nastąpiło jak najprędzej.

Tekst i ilustracje: M. ZDZIENICKI

L. HOSZOWSKA

Postanowiliśmy urządzić sobie antyświeta. Żadnych wystawian po kolejkach, żadnych generalnych porządków, żadnych kulinarnych lamigłówek. Po prostu spać i ruszyć gdzieś na Podhale, byle dalej od ludzkich zbiorowisk, radia, telewizji, kawiarni i tego wszystkiego, co mamy na co dzień, słowem: pełna higiena psychiczna. Wybraliśmy Witów, starą wieś u podnóża Tatr.

Na miejscu przekonałam się, że na podobny pomysł wpadli także nasi znajomi. I dobrze się stało, bo już nam przywykłym do życia w stadzie, zaczęła po kilku dniach doświadczać samotność. Tym bardziej, że górale obchodzili świeta tradycyjnie, jak trzeba. Ledwo zapadał zmierzch, zapalały się okna wszystkich izb, w których poustawiano choinki, mrugały wesoło świeczki, iskrzyły się kolorowe „bańki”. Młodzi chodzili po wsi ze śpiewem, a ich głosy ostre, wysokie, niosły się echem po górach. I te stroje świąteczne: portki bogato haftowane, spodnice szerokie, faidowane, tkane w drobnutkie różyczki, serdaki i sznury koralii na szyi — wszystko to napawało melancholią.

Ktoregoś wieczoru, kiedy wróciłmy właśnie z długiego spaceru, wpadli przyjaciele z zaproszeniem na szwedzki wieczór. Tu w podhalańskiej wsi szwedzki wieczór? Wyjaśnili pospiesznie, że właśnie przywieźli ze sobą rodzinę: brata z żoną Szwedką i ich małą córeczkę, i że Agneta wydaje przyjęcie. Agneta poznałmy już wcześniej przy okazji jakiejś wizyty u przyjaciół. Miła, serdeczna, nie mieszcząca się w tradycyjnych kanonach wyobrażeń o Szwedkach. Wysoka, ale raczej pulchna, ciemnowłosa, krótko obcięta, bez śladu szminki na twarzy. Włada biegłą kilkoma językami, m. in. francuskim, niemieckim, angielskim, należy do licznych towarzyszy, kocha poezję i umie ją mówić, jest przysięgłą przeciwniczką alkoholu i papierosów, ale nie wygłasza na ten temat tyrad, uznając, że każdy człowiek ma prawo do własnego sposobu życia.

W pokoju, który wynajęła wraz z rodziną, nastrój był łącie świąteczny. Stoły ugięły się od półmisek z mistrzynie poukładanymi stertami rozmaitych kanapek i wszelkiego rodzaju, co nie jest obce i polskim domom. Uderzała natomiast dekoracja stołów; ułożone gęsto między nakryciami pomarańcze, ozdobione kolcami z złotego sera, przypominające olbrzymie kasztany, albo ustrojone sporymi, śmieśniesz pomalowanymi chorągiewkami. Gźdźdźdźce gospodyni porzastały zielone wianki zdobne czerwonymi borówkami, frotek których zapętniały ustawione jedna obok drugiej, płonące świeczki.

Zaraz po usadzeniu gości okazało się, że nie jest to takie przy-padkowe spotkanie. Agneta postanowiła bowiem zaprezentować nam stary szwedzki obyczaj. Razem z małą Sandrą opuścili na chwilę izbę, by powrócić ustrojone w długie suknie, z zapalonymi świecami w rękach, śpiewającą znaną i nam melodię: „Santa Lucija”. Wtórrowaliśmy dzielnie, a potem potoczyła się legenda...

Narodziła się ona na północy Szwecji i związana jest z latami głodu, które dotknęły kiedyś ten dzisiaj tak zasobny kraj. Wtedy to ponoć ubogie dziewczynie, wydanej wbrew jej woli za bogatego i skąpego człowieka, która bardzo cierpiała nad tym, że nie może obdarować biednych, przyszła z pomocą św. Lucja. Ukazała się na pięknym statku, załadowanym po brzegi mięsem i rybami i wszystko to przekazała dziewczynie, która sprosiła na ucztę wszystkich głodzących i nakarmiła ich do syta. Tyle legenda, krążąca zresztą w rozmaitych wersjach. Faktem jest natomiast, że od lat Szwedzi obchodzą 13 grudnia — dzień św. Lucji i jednocześnie czas przesilenia dnia z nocą — bardzo uroczyste. Ludzie obdarowują się wzajem podarkami, podczas takiej jak ta zaimportowana w Witowie, wieczory. Starają się być ten jeden dzień w roku wyjątkowo dla siebie uczynni i miłi. Każde miasto wybiera spośród najdородniejszych dziewcząt swoją Lucję, a z tych znowu Lucję całego kraju, która dostępuje zaszczytu wręczenia Nagrody Nobla do- rocznym laureatom.

Św. Lucja przynosi Szwedom obłędnie trwałego dostatk i słonecznych dni. Jak bowiem śmiejąc się mówi Agneta: kiedy u nas są dwa z rzędu dni słoneczne w roku, to wszyscy się cieszą, uznając, że to był dobry, pogodny rok. Od 13 grudnia rozpoczyna się karnawał, który trwa aż do świąt. Odbywają się w tym czasie loterie, zbiórki na cele dobroczynne, ulicami ciągną barwne koro-wody. Tradycjom tym hołdują wszyscy. I nam przypadł do gustu ten szwedzki obyczaj, a ściślej umiowanie i kultywowanie tradycji. Myślę, że już przyszłe świeta będą w naszym domu obchodzone zgodnie ze starym, polskim obyczajem, który jest nie mniej piękny i wart tego, by o nim pamiętać.

Nikt nie rodzi się przestępcą

Współczesna kryminologia łomrowskie teorie o zbrodniarzu z urodzenia odesłała do lamusa myślowych dziwactw i intelektualnych obsesji. Przyczyną antyspołecznych czynów jednostki szuka się dziś nie w genach pradziadków, lecz w konkretnych faktach biografii, często w jej pierwszych, początkowych rozdziałach. Przyszłościowe „trudne dzieciństwo” kryminalisty to temat niezliczonych anegdot i dowcipów. Ale naukowcy warsztat kryminologia rehabilituje to pojęcie. Bo właśnie ono bardzo często dostarcza kłucza do odsłonięcia najcięższych i dlatego najgłębiej w życiu przestępcy ukrytych źródeł wykołejenia. PRZED SĄDEM TRÓCZYŁ SIĘ NIE-DAWNO PROCES - WIDMO. Ojciec i matka — nałogowi alkoholicy, siedmiorgo małych dzieci, spędzających całe dnie w zamkniętym mieszkaniu. Warto dodać, że małżeństwo było wyjątkowo żyste i zgodne, a częste bójki należały do zwykłego obyczaju. Taki sposób bycia. Przed sądami opiekuńczymi — karnymi — podobnych spraw przewija się sporo. Są one na pewno problemem trudnym, ale przecież nie najtrudniejszym. Jest to choroba wyraźna, oczywista. Wrzód na odkrytym kawałku społecznego organizmu. Trudność sprowadza się tu w dużej mierze do rozwiązania problemów czysto praktycznych: w jaki sposób odizolować zagrożone dzieci, jak zapewnić miejsca w domach dziecka.

Najgroźniejsze są chyba jednak choroby ukryte, niewidoczne na pierwszy rzut oka, skryte i opancerzone określonymi normami obyczajowymi, zamknięte często w pudełkach nowoczesnych mieszkań, odcięte od otoczenia wysokim statusem społecznym nosicieli tych chorób.

Mieszkanie w eleganckiej dzielnicy miasta. ON INŻYNIER, ONA LEKARKA, dziecko ma czternaście lat. Małżeństwo rozwodzi się już od lat pięciu. Faktycznie — nie formalnie. Żadna ze stron nie chce bowiem zrezygnować z luksusowego mieszkania. Zrezygnowali natomiast już dawno z należytego wychowania syna. W jednym pokoju pan domu przyjmuje wieczorem kolejne kandydatki na przyszłą żonę. W drugim pani domu „ukrywa” swój trzydziślatni romans. W korytarzu od czasu do czasu odbywają się kłótnie. Bez pijackich wrzasków i bijatyk. Żadnych drastycznych. O sytuacji rodzinnej wie tylko grupa zaprzyjaźnionych, która rozpatruje ją i szeroko omawia w plotkarskim magielku kawiarni i bynajmniej nie z punktu widzenia losu dziecka.

Z chłopcem były poważne kłopoty w szkole. Zbierał niedostateczne oceny, zdradzał objawy ostrej nerwicy. Ale w domu nauczyli się dyskrecji. Na pytania nauczycieli odmawiał odpowiedzi. Potem przestał w ogóle przychodzić do szkoły. Zaprzyjaźnił się z grupą koników spod kina. Zniknął z domu i rodzice doszli do zgodnego wniosku, że mają bardzo nieudane dziecko. „Wdał się w ciebie!” — wymyślali sobie nawzajem. Przyjaźni z „konikami” wsadziła go ostatecznie na zupełnie innego życiowego konia. Przystał być uczniem. Ale w życiu nie ma miejsce pustych. Okradanie prywatnych

samochodów okazało się zajęciem mniej nudnym, niż ślepienie nad książkami. Sprawa znalazła się w sądzie. Znalazła się tam jednak o wiele za późno.

Źródłem zagrożenia bywa nie tylko pedagogiczny indyferentyzm. Rodzicielskie uczucia stają się czasem żywiołem niszycielskim. Ciśnienie takich nie kontrolowanych emocji jest w stanie bardziej zdeformować psychikę dziecka, niż emocjonalna próżnia. Jaskrawe zaniechania obowiązków wychowawczych w najbardziej drastycznych przypadkach trafiają na wokandy sądowe. Za nadmiar uczuć, choćby gruntownie demolowały one charakter dziecka, nikt nie ponosi odpowiedzialności. Zakłada się tu przecież dobrą wiarę, hołduje przekonaniu, że każde uczucie tworzy pozytywne wartości. W rezultacie niejednym dom rodzinny staje się hodowlą egoizmu i wylegarnią różnego rodzaju antyspołecznych instynktów.

MAŁŻEŃSTWO STEFAN I JANINA H. rozwiodło się trzy lata temu. Od tej pory trwa zażyty bój o dziecko. Z wielką starannością podzieliłi wspólny dobytek. Zmuszeni byli pogodzić się z dokonaniem przez sąd podziału winy za rozpad ich związku. Wartością niepodzielna okazał się ośmioletni syn. Sąd przyznał władzę opiekuńczą matce. Ojcu nie udało się jednak skorzystać ze swoich praw odziedziczenia syna. Rozwiedziona małżonka zaczęła rościć sobie pretensje do wyłączności i niepodzielności. W wizytach ojca brał więc często udział komornik lub milicjant. Odbywały się przy akompaniamencie piazu dziecka i ztorzezeń byleż żony. Ojciec zdecydował się na radykalne rozwiązanie konfliktu. W czasie szkol-

nej pauzy wsadził syna do taksówki i wywiózł. Było to pierwsze z całego cyklu „porwań”. Dziecko zostało ukryte w innym mieście, oddane pod opiekę dalszej rodziny. Z trudem adaptowało się do swej nowej sytuacji. Ale nie trwało ona długo. Matka wyszła kryjówkę i przy pomocy dwu oddanych przyjaciółki dokonała kolejnego uprowadzenia. Tym razem dziecko umieszczone zostało u babki i rozpoczęło z trudem naukę w kolejnej, trzeciej już szkole. Na pytania wychowawcy, dlaczego nie wychodzi w czasie pauzy na boisko, odpowiedziało: „żeby mnie znowu kto nie porwał...” Ojciec nie ryzykował już wizyt w szkole. Zamachu dokonał w parku, przed którym czekała specjalnie wynajęta taksówka.

Ostra, reaktywna psychoza tego żywego obiektu konkurencji rodzicielskich uczuć przerwała serial rodzinny kidnappingu. Lekarz, który zapoznał się z tą bujną biografią, tak stormułował swoją opinię: „...U chłopca obserwuje się brak należyte rozwiniętych poczuc społecznych, oziębłość uczuciową, ostra stany lękowe. Przyczynę tego należy upatrywać w jego nieprawidłowej sytuacji rodzinnej i atmosfery nieustannego napięcia”. Rodzicielskie uczucia okazały się więc bagażem, którego ich ukołchane dziecko nie było w stanie udźwignąć.

Przedstawiliśmy niektóre sytuacje z bogatej panoramy zjawisk stanowiących chleb codzienny badań kryminologów nad biografiami młodocianych przestępców. Jakże często stanowią one pierwszy kryminogenny czynnik tkwiący u początku dróg moralnego wykołejenia.

MARTA MIKLASZEWSKA

4
rodzicielskiej
bez troski
SOCJALNY

NIE BYŁA TO, BEZ WĄPIENIA, ATLANTYDA ALE FAKTEM JEST, ZE
ODKRYTE POD WODAMI ATLANTYKU KAMIENNE GRODY, WZNIESIONE
PRZED TYSIĄCECIAMI, MOGĄ PRZEKREŚLIĆ WIELE TRADYCYJNYCH
WYOBRAZEŃ O AMERYKAŃSKIEJ PREHISTORII...

A wszystko zaczęło się od zdjęcia lotniczego, które nad atlantyckim akwenem na północ od wyspy Andros, w archipelagu Bahama u wybrzeży Florydy, wykonano z amerykańskiego samolotu wojskowego. Zdjęcie ujawniło obecność, pod powierzchnią wód kompleksu murów w kształcie prostokąta o bokach 33 i 25 metrów. Pierwsza diagnoza, którą postawił prof. Manson Valentin z Muzeum Nauki w Miami, została sformułowana ostrożnie: wiele wskazuje na to, że odkryta budowla jest dziełem człowieka i pochodzi z bardzo dawnych, przedkolumbijskich czasów. Wówczas to — a był rok 1968 — musiało ograniczyć się do mglistej hipotezy. Minione lata — w wyniku intensywnych prac badawczych z pomocą nowoczesnego sprzętu podwodnego — przyniosły materiał naukowy, który rzuca nowe światło na pochodzenie amerykańskich cywilizacji.



kontynentu amerykańskiego

CO MÓWIĄ FAKTY?

Na rozległym płaskowyzu podwodnym Great Bahama Bank, odkryto dalsze trzy kamienne osiedla, a wśród nich najbardziej rozbudowane, dające początek wiekiemu murowi. Zdziwiająca okazała się konstrukcja muru. Zbudowany z ogromnych głazów o wadze od kilku do kilkuset ton, mur ma idealnie pionowo ustawione ściany 10-metrowej szerokości, przy czym narożniki zachowują kąty proste. Gdy po wewnętrznej stronie usunie się warstwę cementu, widać wyraźne ślady po pracy narzędzi, którymi wykładano bloki gładkie u ich nasad. Całość sprawia wrażenie solidnej roboty inżynierskiej, wykonywanej przez ludzi, mających duże doświadczenie w konstruowaniu budowli osadzonych na skalnym podłożu. Geologowie sugerują, że kamienne osiedla były dotychczas przysypane piaskiem i zostały odsłonięte przez huragany szalejące nad archipelagiem Bahama w ostatnich latach.

Data zatopienia owych grodów — to problem o kapitalnym znaczeniu. Jeżeli bowiem te monumentalne budowle pochodzą sprzed tysięcy lat, wówczas staje się w obliczu tajemnicy: jaka to cywilizacja rozwijała się w amerykańskim rejonie w czasach, o których prawie nic dotychczas nie wiemy? Geologia podmorska stwierdza, że płaskowyz Great Bahama Bank zapadał się stopniowo i że trzeba było upływu 9 do 11 tysięcy lat, by pochłonięto go morze i obsunęło na głębokość sześciu metrów poniżej obecnego poziomu morza. Opinię geologów wspiera metoda określania wieku z pomocą pierwiastków radioaktywnych, określając pochodzenie kamiennych grodów na okres sprzed 10 tysięcy lat.

Takie fakty stały się podstawą dla niezwykle interesującej hipotezy, sięgającej prehistorii kontynentu amerykańskiego.

POCZĄTKI COFAJĄ SIĘ W CZASIE

W pobliżu stolicy Meksyku wznosi się piramida Cuiculko, w przeważającej części pokryta zaskorupiałą lawą. W tej okolicy ostatnie wybuchy wulkaniczne wystąpiły przed 8000 lat. Piramida musi więc pochodzić z czasów jeszcze wcześniejszych. A jednak meksykańscy historycy bardzo wstrętliwie traktują sprawę widomych znaków aż tak odległych cywilizacji. Ale fakty są uparte, począwszy od Meksyku przez Kolumbię, Peru aż po Brazylię, znajduje się coraz więcej starodawnych budowli i archeologicznych znalezisk, pochodzących sprzed tysięcy lat. Dla historyków kontynentu amerykańskiego zaczyna się teraz okres, który historycy cywilizacji europejskich przechodzili w momentach odkrywania osad sprzed 8-9 tysięcy lat.

Badania cywilizacji amerykańskich wskazują, że wiele z nich (jak np. Chevinów czy Olmeków) pojawiło się nagle, jakby „eksplozowały” błyskawicznie, bez długiego dojrzewania na tym samym gruncie. Skąd więc przybywali nosiciele tych cywilizacji, tworzących kolejne państwowości? Jeden z elementów odpowiedzi można znaleźć w tradycjach wszystkich cywilizacji środkowo-amerykańskich i andyjskich, powołujących się na „białych bogów”, którzy wylądowali z morza. Wyobrażenia tych przybyszów utrwalone zostały w tysiącach figur, na tysiącach kolumn, na niezliczonych wazach.

Legenda „o białym bogu” Kon. Tikli, czy Kukulcanie stała się dla wielu badaczy odskocznią do tworzenia teorii o przeniesieniu się dojrzałych już cywilizacji na kontynent amerykański. Jedną zaś z wersji był cywilizacyjny rodowód atlantycki, włącznie z wersją o Atlantydzie. I tu właśnie dochodzi do głosu odkrycie podwodnych grodów w akwenie archipelagu Bahama, narzucające nową hipotezę.

TEORIA ROZPROSZENIA

Według tej nowej hipotezy, cywilizacja „Atlantów” narodziła się na wyspach Atlantyku (w tym na wyspach Kanaryjskich i Azorach) przed 12 tysiącami lat. Spierającą się powódź, spowodowana generalnym podnoszeniem się poziomu mórz po ostatnim okresie lodowcowym, pociągnęła za sobą kres tej cywilizacji, ale nie jej śmierć, ponieważ „Atlantydzi” zaczęli się przenosić na wschód (Afryka, basen Morza Śródziemnego) i na zachód (Ameryka Środkowa). To rozproszenie się „Atlantydów” przebiegało w legendzie o ludach przybyłych z morza. W Europie ma ona swoją pradawną tradycję i różnorakie archeologiczne dowody w kulturze kreteńskiej, w prymitywnych kulturach Sycylii, Sardynii, Korsyki, Malty, Tikwi także u źródeł odkryć związanych z bytowaniem przed tysiącami lat białego człowieka w południowej Afryce. Na zachodzie zaś, na kontynencie amerykańskim, legenda ta łączy się dzisiaj z cywilizacją zatopionych grodów w rejonie archipelagu Bahama.

JAPONIA JAPONIA

Dwa japońskie miasta, o których niedawno było głośno w świecie — Osaka i Sapporo — przeżywają obecnie ciężkie chwile. Władze miejskie nie mają co zrobić z urzędzeniami, na które wydatkowały ogromne sumy. Pierwsze z nich w związku z wystawą „Expo”, a drugie — z okazji zimowej Olimpiady.

Kłopoty

W Osace wielkie pawilony świecą pustkami i niszcją. W Sapporo jedne podręczne bankrutują hotele, zajazdy, restauracje, gdyż zwłaszcza w letnim sezonie nie ma tu dostatecznej liczby turystów, by je zapełnić.

Zarząd miejski Osaki planuje zalesienie z takim trudem zniwelowanych i świetnie wyposażonych terenów wystawowych. Tylko w kilku pawilonach mają być otwarte stałe wystawy malarstwa i sztuki nowoczesnej.

słynnych

W Sapporo, gdzie wydano milionowe sumy na budowę stadionów (można było tym kosztem zbudować 20 szkół i 100 ośrodków opieki nad emerytami), dziesiątki lodowisk i setki domków campingowych są nie wykorzystane.

miast

ne. Toteż obywatele Sapporo na wieść o tym, że istnieje ewentualność zorganizowania w ich mieście w 1976 roku zimowej Olimpiady, krytycznie odnieśli się do tego projektu.

Człowiek z natury rzeczy jest stworzeniem politycznym — twierdził Arystoteles. Gdyby żył teraz, na pewno miałby na myśli przede wszystkim Chilijczyków.

Ale nawet w Chile nie samą polityką ludzie żyją. Jeśli przez sześć dni tygodnia właśnie ona nieodmiennie króluje na czołówkach gazet, to siódmego, w poniedziałek, ustępuje miejsca sportowi. Sport, to przede wszystkim piłka nożna. Kiedy gra Colo-Colo, aktualnie najlepsza tu drużyna zawodowa, stadiony pękają w szwach. Drugie miejsce w skali popularności zajmuje boks, a trzecie koszykówka. Chilijczycy pod tym względem nie są, wydaje się, oryginalni.

SAŁATKA

W Chile nie przyjęli się tak popularne na latioamerykańskim kontynencie walki byków i walki kogutów. Kraj ten okazał się w tym zakresie najmniej hiszpański spośród byłych kolonii. Istnieje natomiast rodeo. Polega ono na tym, że dwóch jeźdźców, tutejszych kowbojów pędzi przed sobą młodego byka i tak kieruje jego ruchami, by go zatrzymał w ściśle określonym miejscu na stadionie. Zmieniają się jeźdźcy i byki, a sędziowie punktuja. Są to więc praktyczne popisy zręczności w określonym zawodzie.

Sportowe zawody odbywają się głównie w soboty i niedziele. Na codzienne popołudnia pozostaje gra w kości. Gra się w barach i restauracjach przy kuflu piwa, trochę dla przyjemności, trochę dla hazardu. Holdują temu zajęciu przedwzględnie dorośli. Młodzież przekłada tzw. dyskoteki, czyli lokale z mechaniczną, nowoczesną muzyką taneczną.

Jak wszędzie, tak w Chile nie brak najbardziej indywidualnych hobbiów. Niedawno na przykład pewien członek klubu spadochronowego symulował nieudany skok z wieżowca w Santiago. Publiczność, która szybko zgromadziła się na ulicy tarasując ruch pojazdów, wydawało się, że spadochron zaczęli się o dach budynku. Wezwano straż pożarną z drabinami i połcie, która nie poznała się na żartach i ku protestom zgromadzonych zaarrestowała spadochroniarza za zakłócanie porządku publicznego. W miejscowości Talca, leżą-

cej na południe od Santiago, żyje adwokat, który twierdzi, że jest właścicielem Księżyca. Za swój tytuł nabył w urzędzie sprzedającym mienie lukusowe i zarejestrowany u miejscowego notariusza, zapłacił w 1956 roku 10 tysięcy pesos. Zgodnie z wymogami prawa rzecz została ogłoszona trzykrotnie w miejscowym dzienniku, a ponieważ nikt nie zgłosił pretensji do aktu kupna, Księżyce zgodnie z prawem przeszedł na własność adwokata, pana Jeraro Gajardo Vera. Pan Gajardo jest świadom, że ONZ uznała tę planetę za wspólną własność ludzkości, wykluczając uzurpację w tym zakresie narodów i jednostek, jednakże twierdzi, że jego tytuł jest ważniejszy, bo pierwotny i zamierza w związku z tym oskarżyć Amerykanów przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w Hadze o naruszenie jego własności.

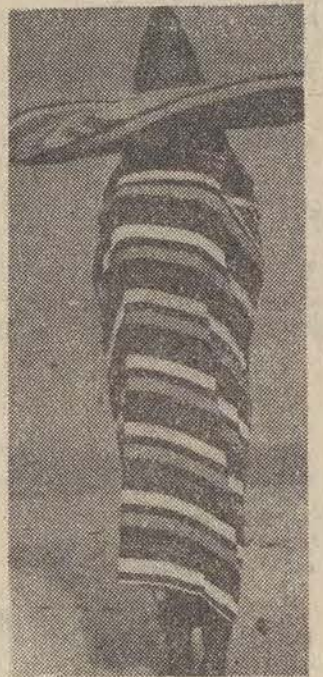
Obraz chilijskich narodowych i indywidualnych hobby byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o wyborach miss-ek. Wybiera się je przy każdej uroczystości w rodzaju dwudziestolecia szpitala, fabryki, rocznicy założenia jakiegoś stowarzyszenia i bez okazji w szkołach oraz na uniwersyteckich wydziałach. W grudniu zazwy-

czaj prasa zamieszcza zdjęcia kandydatek na Miss Nocy danego roku. Do tytułu konkurują tancerki i stripteaserki nocnych lokali rozrywkowych.

Walka o tytuły zaczyna się dość wcześnie. Zatrzymamy mnie kiedyś na ulicy dwie dziewczyny. Wyjaśniły, że zbierają pieniądze na zorganizowanie uroczystości wyboru miss ich szkoły. Wypisując kwit „kasa przyjęcia”. Wyglądały — w sumie — na lat może 25.

By dochować wierności tytułowi, wspomniemy w zakończeniu, że sałatka chilijaska nie jest tylko dziennikarską przenośnią, ale istnieje naprawdę. Składa się ona z cebuli i pomidorów w proporcji jak czterzy do jednego na korzyść tego pierwszego składnika. Cebulę kroją w drobne, wąskie kawałki obsypuje się solidnie solą, a całość przystawki wymieszanej z oliwą przygotowuje się na długo przed podaniem do jedzenia. Jednakże danie podstawowym, najbardziej ulubionym jest wolowina; dramatem Chilijczyków, którzy lubią dobrze zjeść, jest niedostateczna podaż tego gatunku mięsa. Latafundia dominujące w rolniczej panoramie Chile do czasu przeprowadzenia reformy rolnej przez obecny

Zdzisław Antos



rząd, nie potrafili zapewnić dostatecznej podaży krów. Jak generalnie rozwijać rolnictwo, to jedno z podstawowych pytań dla tego kraju. Spożycie ryb — paradoksalnie — jak też innych produktów morza, jak kraby, ostygił nie pozostaje w żadnej godziwej proporcji do długości wybrzeża (ponad 4 tys. kilometrów), ani bogactwa, jakie w tym zakresie oferuje Ocean Spokojny. Pomnik Artura Prat w Valparaiso, bohatera chilijskiej marynarki, stoi jakby symbolicznie odwrócony tyłem do morza. Dopiero w tym roku, za rządów lewicy wzrastają połowy, wynajęto bowiem trzy radzieckie statki-przetwórnice wraz z załogami.

po chilijsku

WAŻNE TELEFONY

Informacja telefoniczna 03
Straż Pożarna 03, 666-41, 295-55
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie MO 07
Informacja kolejowa 655-55
Informacja PKS 265-96, 815-20
Pogotowie wodociągowe 815-46
Pogotowie gazowe 395-85
Pogotowie energetyczne 334-28
Pogotowie ciepłownicze 288-81

TEATRY

WIELKI - godz. 17 „Królewna
Sneżka”, 15.1. nieczynny
POWSZECHNY - godz. 11 i
15.30 „Słoneczny kraj”, godz.
19.15 „Perta”, 15.1. nieczynny
NOWY - godz. 11 i 16 „Chłopiec
z gwiazd”, godz. 19.15
„Lekkomyślna siostra”,
15.1. nieczynny
MALA SALA - godz. 20 „Pocemat
otwarty”, 15.1. nieczynna
JARACZA - godz. 11 i 15 „Porwanie
w Tuluurliście”,
15.1. nieczynny
TEATR 7.15 - godz. 19.15 „Leziern”,
15.1. nieczynny
MUZYCZNY - godz. 19 „Opiekun
mojej żony”, 15.1. nieczynny
ARLEKIN - godz. 10 „Diabelskie
palupki”, 15.1. nieczynny
PINOKIO - godz. 10 i 13 „Rycerz
złotego słonca”,
15.1. nieczynny

MUZEJA

SZTUKI (ul. Wieckowskiego 35)
godz. 10-16, 15.1. nieczynny
HISTORIA RUCHU REWOLUCYJNEGO
(ul. Gdanska 13)
godz. 10-16, 15.1. czynne od
godz. 9-16
HISTORIA WŁOKIENICTWA
(Piotrkowska 232) godz. 11-16
15.1. nieczynne
ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFI-
CZNE (Pl. Wolności 14)
godz. 11-16, 15.1. nieczynne
EWOLUCJONIZM (Park Sienkiewicza)
godz. 10-14
15.1. nieczynne

ŁÓDZKIE ZOO

czynne w godz. 9-15.30 (kasa
czynna do godz. 15)

PALMIARNIA - nieczynna

KINA

BALTYK - „Wielka włóczega”
od lat 11 (franc.) godz. 9.30, 12,
14.30, 17, 19.30, 15.1. „Port
lotniczy” (USA) od lat 14 g.
18, 13, 15, 19
LUTNIA - „Wakacje w czwor-
ku” (wł.) od lat 13 godz. 12.30,
15, 17.30, 20
POLONIA - „Wesele” (A) (pol.)
od lat 14 godz. 10, 12.15, 14.30,
17, 19.30, 15.1. jak wyżej
WISLA - „Wielka włóczega”
od lat 11 (franc.) godz. 10,
12.30, 15, 17.30, 20, 15.1. jak
wyżej
WŁOCHNIARZ - „Klan Sycy-
lijczyków” od lat 16 (franc.)
godz. 9.30, 12 - seans zam-
knięty, 14.45, 17.15, 20, 15.1.
„Klan Sycylijski” godz.
9.30, 12, 14.45, 17.15, 20
WOLNOŚĆ - „Wesele” (A)
(pol.) od lat 14 godz. 10, 12.15,
14.30, 17, 19.30, 15.1. jak wy-
żej
ZACHĘTA - „Anatomia mi-
łości” (pol.) od lat 16
godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30
15.1. jak wyżej
LDK - „Kot w butach” (jap.)
od lat 7 g. 11.30, 13.30, 15.30,
„Jak w zwierciadle” (szwedzki)
od lat 18 godz. 17.15, 19.30,
15.1. „Jak w zwierciadle”
godz. 15, 17.30, 19.45
STYLÓWY - „Projekcja dla
ZMS Śródmieście” godz. 13,
Tylko dla kin studyjnych -
„Trzeba zabić tę miłość” od
lat 16 (pol.) godz. 15.30, 17.45,
20, 15.1. „Trzeba zabić tę mi-
łość” godz. 15.30, 17.45, 20
STUDIO - „Niezawodni przy-
jacieli” (rum.) od lat 11 godz.
15.30. Tylko dla kin studyj-
nych - „Kajdanki” (jap.) od
lat 18, godz. 17.15, 19.30, 15.1.
Tylko dla kin studyjnych -
„Kajdanki” godz. 17.15, 19.30
TATRY - Bajka „Gwiazdor
filmowy” godz. 10, 11, 12, 13,
14, 15, „Wódz Seminólów”
(NRD) od lat 14 g. 16. Po-
zegnanie z filmem: „Wątni-
ność” (B) (USA) od lat 16 g.
18, 20, 15.1. „Gwiazdor film-
mowy” godz. 16.30, „Wódz
Seminólów” godz. 10, 12, 14.15
Pozegnanie z filmem: „Mor-
derca na urlopie” (jap.-NRD)
od lat 16 godz. 17.30, 19.30
CZAJKA - „Milicja poszukuje”
(radz.) od lat 11 godz. 15,
„Cena odwagi” (bulg.) od lat
16 godz. 17, 19, 15.1. nieczyn-
ne
DKM - „Matłonkowie roku II”
(wł.) od lat 14 godz. 15, 18,
20, 15.1. „Tylko dla orłów”
(ang.) od lat 14 godz. 16, 19
KOLEJARZ - „Waterloo” od
lat 14 (radz.-wł.) godz. 17, 19
15.1. nieczynne
GDYNIA - „Początek nowego
świata” (A) (rum.) od lat 14
godz. 10, 12.15, 14.30, 17, 19.30,
15.1. jak wyżej
HALKA - Bajka „Postrach
Texasu” godz. 15, „Irena do
domu” (A) (pol.) od lat 7 g.
16, „Złota wdówka” (franc.)
od lat 16 godz. 18, 20, 15.1.
„Irena do domu” (A) godz.
16, „Złota wdówka” godz.
18, 20
1 MAJA - Bajka „Zaklęty zam-
mek” godz. 14, „Ucieczka
King Konga” (jap.) od lat 11
godz. 15, 17.15, „Spacer w
wiosennym deszczu” (B) od
lat 16 (USA) godz. 19.30, 15.1.
„Ucieczka King Konga” godz.
15, 17, „Saga o dżudo” (B)
(jap.) od lat 16, godz. 19.15
MŁODA GWARDIA - „Michał
Strogow - kurier carski”
(wł.-bulg.) od lat 16 godz. 10,
12.15, 14.30, 17, 19.30, 15.1. -
„Helm Aleksandra Macedoń-
skiego” (A) (radz.) od lat 11
godz. 10, 12, 14, 16, „Metello”
(wł.) od lat 18 godz. 18, 20
MUZA - Bajka: „W kratkę
1000 i jednej nocy” godz. 14.30
„Znikający punkt” (USA) od
lat 18 godz. 15.30, 17.45, 20,
15.1. „Zdradzieckie gry mi-
łosne” (czech.) od lat 18 g.
15.30, 17.45, 20



OKA - „Ostatni wojownik”

(USA) od lat 16 godz. 15,
17.30, 20, 15.1. „Był tu Willie
Boy” (USA) od lat 16 godz. 10,
12.30, 15, 20
POLESIE - „Sami swoli” (pol.)
od lat 14 godz. 17, 15,
15.1. jak wyżej
POPULARNE - „Poślizg” od
lat 16 (pol.) godz. 17, 19
15.1. nieczynne
PRZEDWIOSNIE - „Porachun-
ki” (ang.) od lat 18 g. 15.30,
17.45, 20, 15.1. „Matłonkowie
roku II” (wł.) od lat 14 godz.
15.30, 17.45
PIONIER - Bajka „Przygoda
w lesie” godz. 14, 15, „Char-
ly” (USA) od lat 14 godz.
16, 18, 20, 15.1. „Lowy skal-
pów” (USA) od lat 16 godz.
16, 18, 20
POKÓJ - Bajka „Korsarze”
godz. 14.30, „Ziemia faraonów”
(USA) od lat 14 godz. 15.30,
17.45, 20, 15.1. „Ziemia fara-
onów” godz. 15.30, 17.45, 20
REKORD - Bajka „Wyprawa
po miód” godz. 10, 11, 12, 13,
„Dom wampirów” (ang.) od
lat 14 godz. 14, 16, 18, 20,
15.1. „Szkłana kula” (A)
(pol.) od lat 14 godz. 10, 12,
14, 16, 18, 20
ROMA - „Były dwa ple-
ski” godz. 10, 11, 12, „Kry-
żacy” (A) (pol.) od lat 11
godz. 13, 16.15, „Pierre i Paul,
czyli życie na raty” (franc.)
od lat 16 godz. 19, 15.1.
„Pierre i Paul, czyli
życie na raty” godz. 15, 17
(seans zamknięty), 19.15
SOJUSZ - Bajka „Porwany
ekspres” godz. 12, „Słoń z
Indyjskiej dżungli” (A) od
lat 11 (radz.) godz. 13, 15,
„Pokusa” (wł.) od lat 18 g.
17, 19, 15.1. „Minuta mi-
lczynie” (A) (radz.) od lat 16
godz. 17, „Pokusa” godz. 19
STOKI - Bajka „Morska przy-
goda” godz. 14.30, „Dziewczy-
na inna niż wszystkie” (ang.)
od lat 18 godz. 15.30, 17.45, 20,
15.1. „Dziewczyna inna niż
wszystkie” godz. 15.30, 17.45,
20
SWIT - Bajka „Królewna śnie-
gu” godz. 12, 13, 14, „Bole-
staw Śmiały” (A) (pol.) od
lat 14, godz. 15, 17.15, 19.30
15.1. „Koniołkrady” (B) (USA)
od lat 14 godz. 10, 12.15, 14.30,
„Trup w każdej szafie”
(czech.) od lat 16 godz. 17,
19.30

DIZYURY APTEK

Złozka 146, Narutowicza 42,
Al. Kościuszki 48, Piotrkowska

225, Lutomińska 146, Dąbrow-
skiego 80, Obr. Stalingradu 15

15. I

Kilińskiego 136a, Pl. Pokoju
3/4, Piotrkowska 95, Pl. Kościel-
ny 8, Cieszkowskiego 5, Felin-
skiego 1, Obr. Stalingradu 15.

DYZYURY SZPITALI

Szpital im. M. Madurowicza -
ul. Fornalskiej 37 - dzialnica
Polesie oraz z dzialnicy Śródmie-
ście, poradnia „K”, ul. 10
Lutego 5/7 i z dzialnicy Górna
poradnia „K”, Cieszkowskiego 5
i Odrzańska 29.
Szpital im. H. Wolf - ul. La-
giewnicka 34/36 - dzialnica Ba-
giewnik oraz z dzialnicy Górna -
poradnia „K”, Feliniego 5 i
Zapolskiej 2.
Szpital im. H. Jordana - ul.
Przyrodnicza 7/9 - dzialnica
Widzew i z dzialnicy Górna
poradnia „K”, Przybyszewskie-
go 32.
Instytut Polozniactwa i Ginekolo-
gii AM - ul. Sterlinga 13 -
dzialnica Śródmieście - porad-
nie „K”, Nowotki 60 i Kopc-
ńskiego 32 oraz z dzialnicy Gór-
na poradnia „K”, Piotrkow-
ska 170.
Chirurgia ogólna - Szpital
im. Sonenberga (Pieniny 30)
Chirurgia urazowa - Szpital
im. Sonenberga (Pieniny 30)
Laryngologia - Szpital im.
Pirógowa (Wólczańska 195)
Okulistyka - Szpital im.
Jonschera (Milionowa 14)
Chirurgia i laryngologia dzie-
cięca - Instytut Pediatryi
(Sportna 36/30).
Chirurgia szczekowo-twarzowa -
Szpital im. Barlickiego (Kop-
cińskiego 22)
Toksykologia - Instytut Me-
dycyny Pracy (Teresy 8)

15. I

Chirurgia ogólna - Szpital
im. Barlickiego (Kopcińskiego
22)
Chirurgia urazowa - Szpital
im. Radlińskiego (Drewnow-
ska 75)
Laryngologia - Szpital im.
Barlickiego (Kopcińskiego 22)
Okulistyka - Szpital im.
Jonschera (Milionowa 14)
Chirurgia i laryngologia dzie-
cięca - Szpital im. Korczaka
(Armii Czerwonej 15)
Chirurgia szczekowo-twarzowa -
Szpital im. Barlickiego (Kop-
cińskiego 22)
Toksykologia - Instytut Me-
dycyny Pracy (Teresy 8)

NOCNA POMOC LEKARSKA

Nocna pomoc lekarska Stacji
Pogotowia Ratunkowego przy
ul. Sienkiewicza 137, tel. 666-66
Ogólnolódzki Telefoniczny
Punkt Informacyjny dotyczący
pracy placówek służby zdrowia
telefon 615-13, czynny jest w
godz. od 7 do 21, oprócz nie-
dział i świąt.

SWIATECZNA POMOC LEKARSKA

Zgłoszenia telefoniczne na
wizyty domowe przyjmowane są
w godz. 10-15. Wizyty ambu-
latoryjne i domowe zatafiane
są w godz. 10-17, w następu-
jących poradniach:
ŚRODMIEŚCIE - ul. Piotrkow-
ska 102, tel. 271-80
BALUTY - ul. Z. Pacanow-
skiej 4, tel. 541-90, Traktoro-
wa 61, tel. 538-31
GÓRNA - ul. Lecznicza 2/4,
tel. 440-62
POLESIE - ul. 1 Maja 42,
tel. 305-83
WIDZEW - ul. Szpitalna 6,
tel. 826-54.

NIEDZIELA, 14. I. 1973 r.

PROGRAM I

9.00 Wiad, 9.05 Fała 73, 9.15
Magazyn Wojskowy, 10.00 Dia
dzieci - „Moja wyspa”, 10.20
Niedzielny koncert żyweń, 11.00
Rozgłosnia Harcerska, 11.40 Czy
znasz mapę świata? - maga-
zyn, 12.05 Dziennik, 12.15 Wize-
runki ludzi, 12.45 „Nasi ulu-
biency”, 13.00 Transmisja z Za-
kopanego - Międzynarodowy
Konkurs Skoków Narciarskich o
Puchar Przyjaźni, 14.00 Koncert
popołudniowy, 14.30 „W Jezio-
ranach”, 15.00 Koncert żyweń,
16.00 Wiad, 16.05 Tygodniowy
przeгляд wydarzeń, 16.20 „Wil-
helm i Alicja” - słuch, 17.30
Muzyka, 17.40 Melodie ludowe,
18.00 Piosenka Miesiąca, 19.30
Marek Sart przedstawia muzykę
instrumentalną, 19.00 Kabarek re-
klamowy, 19.15 Przy muzyce o
sporoie, 19.53 Dobranoc, 20.00
Dziennik, 20.20 Wiad, sport, 20.30
Dziennik, 20.20 Wiad, sport, 20.30
„Matysiakiowie”, 21.00 Turniej
śpiewających Instrumentalistów,
21.30 Radiowariete, 22.30 Zaprosze-
nie do tańca, 23.00 II wyda-
nie dziennika, 23.10 d. c. Zaprosze-
nia do tańca, 24.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad, 8.35 Radioproblemy,
8.50 (L) Koncert żyweń, 9.55 (L)
„Spojrzenia i refleksje” - mag.

PROGRAM I

7.45 TV Kurs Rolniczy (W)
8.20 Przypomniamy, radzimy...
8.30 Nowoczesność w domu i
zagrodzie, 9.00 Dla młodych
widzów: TELEANEK, 10.20
Antena, 10.35 W starym kinie,
11.25 Koncert z Sali Rycerskiej
Zamku Maiborskiego - para-
da marszowa, 12.00 Dziennik,
12.10 Sprawozdawczy magazyn
sportowy, 14.00 Przemiany,
14.30 Dla dzieci: „Gucio i Ce-
zar”, 15.20 W obiektywie, 16.50
„Josef Lauder i jego piosen-
ki” - program rozryw, 18.20
Piórkciem i węglem, 18.45
„Wielka gra”, 17.40 Z cyklu

TELEWIZJA

PROGRAM I

9.30 Wiad, 9.35 Kobięce ABC,
10.05 Egzotyyczny karnawał, 10.25
„W Jezioranach”, 10.55 W kręgu
muzyki, 12.05 Z kraju i ze
świata, 12.25 Utwory kompozy-
torów niemieckiego baroku,
12.40 (L) Komunikaty, 12.45 (L)
Aud. „Uczymy się zawodu”,
13.00 (L) Wesele melodie, 13.10
(L) „5 minut o sporcie”, 13.15
(L) „Bał w jazzowo”, 13.30 (L)
„Zima 73”, 13.40 „Opowieści
spod Wielkiego Kamienia” -
fragn, 14.00 Wiad, 14.05 W kręgu
muzyki, 14.40 „Niezwykłe
lato” - fragn, 15.00 Koncert

PROGRAM II

12.05 Z kraju i ze świata, 12.25
Za kierownicą, 13.00 Na gdań-
skiej antenie, 15.00 Ekspresem
przez świat, 15.10 Album mu-
zyki, 15.30 N+T, czyli nowo-
czesność i technika, 15.45 Wier-
sze śpiewane, 16.05 Jazzowe tutti,
16.25 Przeboje N. Whitfielda,
16.45 Nasz rok 73, 17.00 Ekspres
przez świat, 17.05 „Sila
strachu” - odc. 11, 15.15 Mł.
magneton, 17.40 Gry azardowe,
18.00 Powracająca melodia,
18.20 Śpiewający Nowi, 18.30 Polity-
ka dla wszystkich, 18.45 Mi-
krokreda zespołu Sandpipers,
19.00 Ekspresem przez świat,
19.05 „Piłna przesyłka do Lon-
dynu” - odc. pow. 19.35 Mu-
zyczna pocztka UKF, 20.00 Czas
teraźniejszy i przeszły, 20.15
Sylwetka piosenkarza, 20.40 Od
gitary klasycznej do elektrycz-
nej, 21.00 Nie czytaście - to
posłuchajcie, 21.20 Przypomnia-
my Briana Augera, 21.45 Z ne-
gra Gerarda Souza, 22.00
Fakty dnia, 22.08 Gwiazda siedo-
miu wieczorów - Leon Russell,
22.15 Trzy kwadransy jazzu,
23.00 Niezapomniane recytacje -
Jan Kreczmar, 23.07 Sonaty kla-
wesynowe Solera.

PROGRAM III

12.05 Z kraju i ze świata, 12.25
Za kierownicą, 13.00 Na gdań-
skiej antenie, 15.00 Ekspresem
przez świat, 15.10 Album mu-
zyki, 15.30 N+T, czyli nowo-
czesność i technika, 15.45 Wier-
sze śpiewane, 16.05 Jazzowe tutti,
16.25 Przeboje N. Whitfielda,
16.45 Nasz rok 73, 17.00 Ekspres
przez świat, 17.05 „Sila
strachu” - odc. 11, 15.15 Mł.
magneton, 17.40 Gry azardowe,
18.00 Powracająca melodia,
18.20 Śpiewający Nowi, 18.30 Polity-
ka dla wszystkich, 18.45 Mi-
krokreda zespołu Sandpipers,
19.00 Ekspresem przez świat,
19.05 „Piłna przesyłka do Lon-
dynu” - odc. pow. 19.35 Mu-
zyczna pocztka UKF, 20.00 Czas
teraźniejszy i przeszły, 20.15
Sylwetka piosenkarza, 20.40 Od
gitary klasycznej do elektrycz-
nej, 21.00 Nie czytaście - to
posłuchajcie, 21.20 Przypomnia-
my Briana Augera, 21.45 Z ne-
gra Gerarda Souza, 22.00
Fakty dnia, 22.08 Gwiazda siedo-
miu wieczorów - Leon Russell,
22.15 Trzy kwadransy jazzu,
23.00 Niezapomniane recytacje -
Jan Kreczmar, 23.07 Sonaty kla-
wesynowe Solera.

PROGRAM I

16.00 Wiad, 16.05 „Dzień
dzisiejszy”, „Archipielag wysp
pływających” - fragn, 19.25 Z na-
grań solistów, 11.00 „Do ostat-
niej kropli krwi” - rep. 11.20
Przeboje w drugim wydaniu,
11.45 Porady praktyczne dla ko-
biet, 12.05 Z kraju i ze świata,
12.25 Z wrocławskiej fotogiki,
12.45 Rolniczy kwadrans, 13.00 Z
życia Zw. Radz, 13.20 Aud.
„Wiesz tańczy i śpiewa”, 13.40
Wiecej, lepiej, taniej, 14.00 Rep.
literacki - „Trzyście mieszkał
pana Stasia”, 14.20 Muzyka po-
пулярна, 14.30 Co się wam w

PROGRAM II

12.05 Czy tak właśnie było? -
„Ostatni lot księcia Kentu” -
słuch, 12.30 Miedzy „Bobino” a
„Olimpia”, 13.00 Tydzień na
UKF, 13.15 Kronika dźwiękowa,
14.00 Ekspresem przez świat,
14.05 Niemen - instrumental-
sta, 14.20 Peryskop, 14.45 Z kom-
pozytorskiej teli Charlesa Az-
navoura, 15.10 Melodie domowe-
go zacięcia, 15.30 Battement ten-
du, plł, arabesque - rep. 15.50
Zwierzenia prezentera, 16.15 Z
dziewięć satyry - Stephen Le-
acock, 16.45 Piosenki z „włoskie-
go buta”, 17.05 „Cale zdanie
nieboszczyka” - odc. pow.
17.15 Mój magnetofon, 17.40 Pre-
miery Polskich Nagrań, 18.00
Coś w tym jest - rozmowa o
filmach, 18.15 Z jazzowego ar-
chiwum - Louis Armstrong.

PROGRAM III

12.05 Czy tak właśnie było? -
„Ostatni lot księcia Kentu” -
słuch, 12.30 Miedzy „Bobino” a
„Olimpia”, 13.00 Tydzień na
UKF, 13.15 Kronika dźwiękowa,
14.00 Ekspresem przez świat,
14.05 Niemen - instrumental-
sta, 14.20 Peryskop, 14.45 Z kom-
pozytorskiej teli Charlesa Az-
navoura, 15.10 Melodie domowe-
go zacięcia, 15.30 Battement ten-
du, plł, arabesque - rep. 15.50
Zwierzenia prezentera, 16.15 Z
dziewięć satyry - Stephen Le-
acock, 16.45 Piosenki z „włoskie-
go buta”, 17.05 „Cale zdanie
nieboszczyka” - odc. pow.
17.15 Mój magnetofon, 17.40 Pre-
miery Polskich Nagrań, 18.00
Coś w tym jest - rozmowa o
filmach, 18.15 Z jazzowego ar-
chiwum - Louis Armstrong.

Maj Sjöwall i Per Wahlöo
SMILEY I POLICEJANT
TEUM: MARIA OLSZAŃSKA

Kollberg zajął do teckli.
- O rety - powiedział - ale dziewczyna. Jeszcze tak-
kiej nie widziałem. Kto te zdjęcia robił?
- Pewien interesujący się fotografią osobnik, mający
doskonałe alibi i nie mający samochodu marki Renault.
Tylko w przeciwieństwie do Stenströma on swoje foto-
grafie sprzedawał i dobrze na nich zarabiał. Nie zapo-
minaj, że wtedy nie mieliśmy jeszcze takiego zalewu
bardzo zaawansowanej pornografii jak obecnie.
Przez chwilę milczał. Wreszcie Kollberg powiedział:
- A co to wszystko ma za związek z tym, że Sten-
ström i osiem innych osób zostało zastrzelonych w au-
tobusie po szesnastu latach?
- Zadnego - odparł Martin Beck. - Po prostu wró-
ciły teraz do upośledzonego na umyśle mordercy, żąd-
nego rozgłosu.
- Dlaczego on nie powiedział... - zaczął Kollberg
i urwał.
- Właśnie - powiedział Martin Beck. - Wszystko to
można wyjaśnić w sposób zupełnie naturalny. Stenström
przeżywał nie wyjaśnione wypadki. A ponieważ był chci-
wy, ambitny i wciąż jeszcze trochę naiwny, wybrał
najbardziej beznadziejny. Jeżeli rozgrzybie morderstwo
Teresy, będzie to wyczynił nie mający sobie równego.
Nam nie powiedział, bo podejrzewał, że niektórzy
by go wyśmiali. Gdy powiedział Hammarowi, że nie
chce brać się do czegoś, co jest dla niego za stare, już
się na tę sprawę zdecydował. Gdy Teresa Camarao le-
żała na marach, Stenström miał dwanaście lat i z pew-
nością nie czytywał gazet. Siedział więc, że będzie mógł
mieć na to zupełnie nieuprzedzone spojrzenie. Przekopał
się przez wszystkie te przesłuchania.
- I co znalazł?
- Nic. Bo nie do znalezienia nie było. Tu nie ma żad-
nej nici do uchwycenia się.

- Skąd możesz wiedzieć?
- Wiem, bo sam dokładnie to samo robiłem jedena-
ście lat temu. I nie nie znalazłem. Nie miałem tylko Asy
Torell dla przeprowadzenia psychologicznych ekspery-
mentów. Kiedy mi opowiedział, co z nią wycyzniał, od
razu zrozumiałem, jakim wypadkiem się zajął. Zapom-
niałem tylko, że ty nie wiesz o Teresie Camarao tyle
co ja. Powiniemem być zresztą domyślić się od razu, kiedy
znaleziliśmy te zdjęcia w jego szufladzie.
- Próbował więc swego rodzaju psychometody.
- Tak. Jedyne, co pozostało. Znaleźć kogoś przypomi-
niającego pod pewnymi względami Teresę i badać reakcje
tego kogoś. Jest w tym pewien sens, zwłaszcza jeśli osobę
o podobnych właściwościach ma się we własnym domu.
W przeciwnym razie trzeba by się zwrócić do jasnowi-
dza. Ale była już taka mądra głowa, co na to wpadła. To
jest w tych dokumentach.
- Ale wszystko to nie mówi nam, co Stenström robił
w autobusie.
- Nic. Zupełnie nie.
- W każdym razie parę rzeczy sprawdzę - powie-
dział Kollberg.
- Zrób to - odpowiedział Martin Beck.

Kollberg odszukał Henrique Camarao, który nazywał się
teraz Henrik Caam, otyły mężczyzna w średnim wieku,
z westchnieniem zerkając w kierunku swej jasnowłosej
żony z lepszej sfery i trzynastoletniego syna w aksami-
tnej marynarce i z fryzurą beztęlesa, powiedział:
- Czy ja nigdy nie będę miał spokoju? Latem był tu
młody detektyw...
Kollberg sprawdził alibi dyrektora Caama na wieczór
trzynastego listopada. Było bez zarzutu.
Odszukał także mężynę, który osiemnaście lat temu
robił zdjęcia Teresy. Znalazł zapiażonego, bezzębnego
starego złodzieja w celi oddziału recydywistów na Lang-
holmen. Stary wydał wargi i powiedział:
- Teresa. Czy pamiętam? Miała brodawki na piersiach
jak kapsle na butelkach z wódką. Tu zresztą parę mie-
sięcy temu był już jakiś tajemnik...
Kollberg uważnie przeczytał wszystkie raporty do
ostatniego słowa. Zajął mu to dokładnie tydzień. Wie-
czorem w czwartek osiemnastego grudnia przeczytał ostat-
nią stronę. Potem popatrzył na żonę, od paru już go-
dzin śpiącą. Leżała na brzuchu, z głową wciągniętą w po-
duškę, z podciągniętą prawą nogą; kołdrę zepchnęła aż
do pasa. Usłyszał trzeszczenie kanapy w bawiałnym po-
koju, to Asa Torell wstała, na palcach poszła do kuchni
i piła wodę. Wciąż źle spała.

TELEWIZJA

PROGRAM I
15.20 Politechnika TV, 16.30
Dziennik, 16.40 Dla dzieci:
Zwierzyńiec, 17.25 Echo stado-
nu, 17.50 Filmowy przeгляд ro-
ku „Łódź - 72”, 18.20 Łódz-
kie wiadomości dnia, 18.45
Eureka - mag. popularno-
naukowy, 19.20 Dobranoc -
„Miś z okienka”, 19.30 Dziennik,
20.05 Teatr TV „Sumienie” na
motywach z Floriana Dostojew-
skiego. Wykonawcy: S. Za-
czyk, T. Fljowski, I. Machow-
ski, J. Dukay. Po teatrze ok.
21.35 Publicystyka międzynaro-
dowa, 22.05 Dziennik, 22.25
Gra Stefan Czerniak - skrzyp-
ce, 22.50 Politechnika TV.

Alarm z powodu łalki

Mówiąca łalka była przyczyną
alarmu na lotnisku pasażerskim
w Palermo i napędzała w redakcjach
dzienników włoskich.
Urzednik kontrolujący bagaże
usłyszał podejrzany szmer w
jednej z paczek załadowanych
na samolot odlatujący do Rzy-
mu i Mediolanu. Natychmiast
zawiadomił władze sądząc, że
w paczce znajduje się bomba.
Próba przeprowadzona za po-
mocą indykatora nie wykazała
jednak obecności metalu.
Paczka przesławiono następnie
promieniami Roentgena. Polici-
janci spozstrzegli na ekranie
plany przypominające w kształ-
cie łaseczki z dynamitem.
„Bomba” przeniesiono kilkadziesiąt
metrów od budynku lotniska,
gdzie po ostrożnym rozpakowa-
niu znaleziono mówiącą łalkę,
która powiała włoskie poli-
cjantów; „dzień dobry, mamoc”

40 proc. bonifikaty

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU ART. PAPIERNICZYMI I SPORTOWYMI W ŁODZI

informuje,

że we wszystkich sklepach sportowych na terenie miasta Łodzi i województwa w okresie od 15 stycznia do 28 lutego br. prowadzona będzie sprzedaż n/w artykułów

z 40-PROC. BONIFIKATĄ:

- ♦ obuwie z łyżwami na spodach skórzanych:
 - do jazdy figurowej,
 - do hokeja,
- ♦ obuwie narciarskie na spodach skórzanych,
- ♦ narty slalomowo-zjazdowe „Rysy Specjal” i „Wierchy-Extra”,
- ♦ narty metalowe „Rysy-Super 70” i „Rysy-Super KF 72”,
- ♦ sanki.

367-k

„TRISZDIVINIS” na łódzkich stołach

Słynna nalewka „Triszdivinis”, o której wspominał zeznający Melchior Wańkowicz, dziełki Łódzkim Zakładom Zielarskim „Herbapol” stanie się powszechnie dostępna. W I półroczu br. firma ta rozpocznie produkcję preparatu ziołowego — kompozycji 27 ziół służących do przyrządzania tej „boskiej wódki”. Zestaw jest dziełem doktora farmacji Czesława Bańkowskiego z Wrocławia, który poświęcił 10 lat na jego opracowanie, nazywając swoje dzieło „trojanka litewska”. „Trojanka” będzie sprzedawana w porcjach po 50 gramów. Starczy to na przygotowanie 1/4 litra spirytusowego ekstraktu. Dla uzyskania

wódki ziołowej wystarczy dodać do pół litra czystej wódki, jednej do półtorej łyżeczki od herbaty nalewki. Po kilku tygodniach leżakowania wódka staje się „rozkoszą dla podniebienia”. (ZCh.)

Co dzień niesie

NIEDZIELA

▲ Projekcja zestawu filmów oświatowych, o godz. 12 w Muzeum Archeologicznym (Plac Wolności 14).

PONIEDZIAŁEK

▲ „Popremierowy wieczór Teatru Wielkiego” — spotkanie z realizatorami opery „Traviata” z udziałem Dżansuga Kachidze, D. Ambroziak, W. Malczewskiego, E. Wernera, J. Kunerta i S. Piotrowskiego, o godz. 18 w Klubie MPTK (Narutowicza 8/10).

▲ „Ordery i odznaczenia polskie” — prelekcja, o godz. 18 w „Kole Hobbistów” (Jaracza 69).

▲ Następuje zmiana trasy linii autobusowych „65” i „74-bis”. Autobusy zamiast ul. Zeromskiego i Więckowskiego będą kursować w obu kierunkach ul. Zieloną. Przystanki zlokalizowane zostały na ul. Zielonej przy Żeligowskiego.

TPL zaprasza

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi i ZL Ligi Kobiet zapraszają na spotkanie z aktorką Teatru Jaracza — Hanną Kozłowską, która podzieli się swoimi wrażeniami z podróży z „Tredowatą” po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Impreza odbędzie się w poniedziałek, 15 bm, o godz. 18 w Klubie Ligi Kobiet (Piotrkowska 135).

Czystość to zdrowie

„DZIENNIK ŁÓDZKI”
ul. Piotrkowska 96
90 103 ŁÓDŹ
SKRYTKA POCZTOWA 89
90 950 ŁÓDŹ

Dzwońcie i piszcie!

Nasz Telefon Usługowy — 303-04 na dobre utrwalił się w pamięci naszych Czytelników. Dzwonią więc do redakcji przez cały dzień. Bardzo nas cieszy takie zaufanie. I zobowiązuje. W miarę naszych możliwości i sił staramy się wyjaśniać i komentować wszystkie wątpliwe kwestie. Jeśli nawet nie możemy natychmiast odpowiedzieć czy doradzić, robimy to po kilku dniach drogą telefoniczną, listowną bądź na łamach gazety.

Nie zawsze rozmowa telefoniczna może być podstawą do interwencji. Możemy przecież czegoś dokładnie nie zrozumieć, źle usłyszeć, nie tak zinterpretować. Niekiedy też list, opisujący biurokratyczną mtrę pokazuje trzeba danej instytucji, aby na „własne oczy” zobaczyła, co ludzie o niej myślą. Gdy jednak ktoś z Czytelników prosi o nieujawnienie swojego nazwiska, zachowujemy je wyłącznie do naszej wiadomości. Na tej samej zasadzie wiele listów publikujemy na łamach naszej gazety lub — o ile dotyczy jakiegoś szerszego problemu — wykorzystujemy jako tematy do artykułów.

A zatem, Drodzy Czytelnicy, oczekamy nie tylko na Wasze telefony, ale także i na Wasze listy. Piszcie do nas o wszystkich sprawach. O tych, które Was cieszą i które Was martwią, denerwują czy niepokoją.

Nasz adres: „Dziennik Łódzki”, ul. Piotrkowska 96, 90-103 Łódź, lub — skrytka pocztowa 89, 90-950.

Dnia 11 stycznia 1973 r. zmarła nagle, przeżywszy lat 71

S. ↑ P.

ZOFIA KARCZEWSKA

z d. MILIŃSKA
PIANISTKA

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia 1973 r. o godz. 14 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamiają z głębokim smutkiem

SYN, SYNOWA
I POZOSTAŁA RODZINA

Dnia 11 stycznia 1973 r. po ciężkiej chorobie zmarł najukochańszy Mąż i Brat w wieku lat 58

S. ↑ P.

KAZIMIERZ STAWOWCZYK

Msza żałobna odbędzie się 15 stycznia 1973 r. o godz. 13.30 w kościele św. Kazimierza na Widzewie, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Zarzew, o czym zawiadamiają pogrzeźni w głębokim smutku

ZONA, SIOSTRA I RODZINA

Dnia 11 stycznia 1973 r. zmarła po długiej i ciężkiej cierpieniach w wieku lat 77

S. ↑ P.

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA

z domu SUCHOCKA

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 14 stycznia br. o godz. 14.30 z domu żałoby przy ul. Piaski 7 na cmentarzu Rekinia, o czym zawiadamiają w głębokim żalu

CÓRKA, ZIĘC, WNUCZKI
I PRAWNUCZKI

Dnia 12 stycznia 1973 r. zmarła nagle w wieku lat 44

S. ↑ P.

ANIELA LANGE

z domu GOZDZIEWSKA

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia br. (poniedziałek) o godz. 14.30 na cmentarzu Radogoszcz, o czym zawiadamiają pogrzeźni w smutku

RODZINA

Dnia 11 stycznia 1973 r. zmarł po ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 69, nasz najukochańszy Mąż, Ojciec i Dziadek

S. ↑ P.

STEFAN WOJTAS

Pogrzeb odbędzie się 15 stycznia br. o godz. 15 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. na Kurczakach, o czym zawiadamiamy pogrzeźni w smutku

ZONA, SYN, SYNOWA I WNUKI

W dniu 12 stycznia 1973 r. zmarł nagle, przeżywszy lat 61 nasz najukochańszy i najlepszy Mąż, Tataś i Dziadek

S. ↑ P.

MARIAN SOCHACKI

Wyprowadzenie drogi nam zwłok nastąpi dnia 15 stycznia br. o godz. 13.30 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamiamy pogrzeźni w głębokim bólu

ZONA, CÓRKA, ZIĘC I WNUCZKI

Nieruchomości

DOM z ogrodem (wyłączony z kwatery) w Łodzi sprzedam. 4 1/2 byt wolne. Oferty „506” Prasa, Piotrkowska 96

DOMEK murowany, ogródek sprzedam. Mieszkanie na zamiane — Stoki, Weselna 1 465-g

Kupno-Sprzedaz

MASZYNE dziewiarska jednopłytkowa „Veritas 180” sprzedam. Narutowicza 36-9, front III p.

AKORDEON „Weltmeister” 120, 96 basów, gitarę klasyczną, elektryczną „Tornado” sprzedam. Tel. 306-52, godz. 17-19 553-g

KOZUCHY: damski, męski sprzedam. Sierakowskiego 25 m. 27 476-g

FUTRO karskulowe nowe pilnie sprzedam. Grabieniec 20 m. 24 blok 204

REGAL pokojowy 2x4, stół obrotowy, 6 krzesel (Swarzęd, popiół) — sprzedam. Tel. 429-52

CZTERY opony błotnikowe z felgami marki „Kleber” 6,40x13 po małym przebiegu oraz szybę do „Taurus 17 m” sprzedam. Wanda Kotankiewicz, Łódź, ul. Wigury 4-6 403-g

KOŁNIERZE z lisów — sprzedaję prywatnie. Zachodnia 23 B m. 35 (blok) przed Limanowskiego. Poniedziałki, soboty

Poprawki

„SYRENE 104” kupię, Tel. 384-35 568-g

W dniu 13. I. 1973 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 57, opatrzona św. sakramentami, nasza najukochańsza Zona, Matka i Babcia

S. ↑ P.

MARIA NIEDZIEWICKA

z domu OZDOBA

Pogrzeb odbędzie się dnia 16 stycznia br. o godz. 15.30 z kaplicy cmentarza na Mani, o czym zawiadamiają pogrzeźni w głębokim żalu

MAŻ, CÓRKA, SYN, SYNOWA,
ZIĘC I WNUCZKI

Dnia 12 stycznia 1973 r. zmarł, przeżywszy lat 80

S. ↑ P.

ANTONI KLONOWICZ

EMERYT

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia br. o godz. 15.30 z kaplicy Starożytności przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamiają pogrzeźni w smutku

ZONA I POZOSTAŁA RODZINA

Dnia 13. I. 1973 r. zmarła, przeżywszy lat 76

S. ↑ P.

MARIANNA WOLSKA

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. I. 1973 r. o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamiają pogrzeźni w głębokim żalu

CÓRKI, SYNOWIE
I POZOSTAŁA RODZINA

Dnia 12. I. 1973 r. zmarł

S. ↑ P.

PIOTR ONUSZCZAK

oficer WP w stanie spoczynku.

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia br. o godz. 15 na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamia

SYN

Dnia 12 stycznia 1973 r. zmarła

S. ↑ P.

JANINA IGNATOWICZ

Pogrzeb odbędzie się dnia 16 stycznia br. o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Mani, o czym zawiadamiają

CÓRKA, SYN
I POZOSTAŁA RODZINA



Telegram

40 — 60 proc.
TANIE J!

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
TEKSTYLNO — ODZIEŻOWE W ŁODZI

z a w i a d a m i a

PT KLIENTÓW, że od dnia 15 stycznia 1973 roku prowadzona będzie sprzedaż artykułów ODZIEŻOWYCH, TEKSTYLNYCH oraz GALANTERYJNYCH sezonu jesienno-zimowego po obniżonych od 40 do 60 proc. cenach. Sprzedaż będą prowadziły sklepy podległe:

Łódzkiemu Przedsiębiorstwu Tekstylno-Odzieżowemu,
Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Tekstylno-Odzieżowemu,
Powszechnej Spółdzielni Spożyców,
Wojewódzkiej Spółdzielni Spożyców,
Wojewódzkiemu Związkowi Gminnych Spółdzielni

O R A Z

Domy Towarowe.

Szczegółowe informacje o punktach sprzedaży będą bieżąco podawane do wiadomości KONSUMENTÓW.

303-k

